№ 8-9 8 MARCA 1929

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

CENA 50 GROSZY

W SPRAWIE REFORMY KONSTYTUCJI

PRZEMÓWIENIE POSŁA ZDZISŁAWA LECHNICKIEGO W SPRAWIE REFORMY USTROJU, NIEWYGŁOSZONE NA PLENUM SEJMU, WOBEC PRZYJĘTEGO W DNIU 4 B. M. WNIOSKU O PRZERWANIE DYSKUSJI.

Zagadnienie, które dziś stoi przed nami, nie może być rozpatrywane pod kątem widzenia takiego czy innego układu dzisiejszych stosunków. Jest to zagadnienie, które ma prawo do tego, by je ujmować z historycznego punktu widzenia.

Państwo Polskie już od XVI stulecia nie posiadało silnej władzy rządzącej, zdolnej do kierowania jego losami. Brak takiej władzy przyczynił się przedewszystkiem do tego, że Państwo nasze nie było zdolne do postawienia skutecznego oporu zaborcom, nie potrafiło zorganizować wojska i skarbu, nie miało przewidującej i planowej polityki zagranicznej. Błędy stąd powstałe spowodowały, że ziemie wchodzące ongiś w skład naszego Państwa od niego odpadły i stały się terenem, na którym się organizowało, jak to będzie w wypadku Prus Elektorskich, przyszłe państwo zaborcze, lub stały się głównem źródłem potęgi zaborcy, jak to było z Ukrainą w stosunku do Rosji.

Dopiero przed samym upadkiem Państwa zrozumiano wagę stworzenia warunków istnienia silnego rządu przez zmianę ustroju i wyraz tej dążności widzimy w ustawie konstytucyjnej Sejmu Czteroletniego z dnia 3 maja 1793 roku. Niestety jednak, ustrój ten nie mógł już wejść w życie i spełnić swego największego zadania, jakiem było uratowanie Państwa od upadku.

Nowoodrodzona Rzeczpospolita Polska jak gdyby zapomniała o tych doświadczeniach historji i konstytucja, jaką Sejm Ustawodawczy jej nadał w 1921 r., ma znowu ten wielki brak, że nie daje Państwu silnej i trwałej władzy, która podobnie jak w przeszłości, tak samo i dziś jest niezbędna, jeżeli naród nasz ma przezwyciężyć te wszystkie trudności, które przed nim stoją i które może pokonać jedynie przez planowy, systematyczny, skoordynowany, obliczony na długie lata wysiłek wszystkich swoich obywateli.

Sejm obecny z mocy samej ustawy konstytucyjnej jest powołany do tego, by wprowadzić do niej konieczne zmiany. Stoi wobec odpowiedzialności historycznej nadania Państwu takiego ustroju, któryby uzdolnił go do życia, zagwarantował jego byt i rozwój.

Projekt, który złożyliśmy, jest w naszem najgłębszem przekonaniu spełnieniem tego naszego, jako członków tego Sejmu, obowiązku. Rozumiemy dobrze, że na taki czy inny szczegół tego projektu mogą być w tej Izbie takie czy inne poglądy, zdaje się nam jednak, że Sejm ten nie może i nie powinien uchylić się od uzdrowienia stosunków w Państwie przez stworzenie takiego ustroju, któryby zapewnił Państwu władzę zdolną do przezwyciężenia trudności politycznych, zwłaszcza wynikających z naszego położenia geograficznego, jakie przed tem państwem stoją.

Mówi się często, że autorytet Sejmu jest w społeczeństwie przez te czy inne czynniki podkopywany, że społeczeństwo nasze, które w chwili powstawania Państwa z utworzeniem i otwarciem Sejmu wiązało wielkie nadzieje, jest dziś do Sejmu zniechęcone, że traci zaufanie do tego jednego z najwyższych czynników państwowych, że utrata zaufania do Sejmu prowadzi do utraty zaufania do całego Państwa.

Nie chciałbym może w tej chwili rozstrzygać, czy

i w jakim stopniu społeczeństwo ma rację, tracąc zaufanie do Sejmu; sądzę, że dopiero przyszły historyk będzie mógł dać na to pytanie odpowiedź dokładną, ścisłą i bezstronną. Muszę jednak podzielić pogląd, że utrata wiary w Sejm jest rzeczą szkodliwą i że Sejm musi zrobić wszystko, co leży w jego mocy, by utracony autorytet odzyskać. Autorytet Sejmu może być podniesiony przedewszystkiem przez pracę tegoż Sejmu, przez to, że Sejm ten znajdzie drogę i rozwiązanie dla tych trudności, które przed narodem stanęły, że potrafi przeprowadzić w należyty sposób reformę ustroju.

Zdaje mi się, że jeżeli Sejm potrafi dać właściwe rozwiązanie tej sprawy, to zasłuży sobie na wdzięczną pamięć historji, podobnie, jak niegdyś Sejm Czteroletni, który wszak prowadził swoje obrady pod tem samem hasłem, pod którem my je dziś prowadzimy, pod hasłem znalezienia najodpowiedniejszej drogi dla zapewnienia Państwu możności posiadania istotnej i silnej władzy.

Blok Bezpartyjny spotykał się w tej Izbie z szeregiem zarzutów. Jednym z częściej powtarzanych był ten, że Blok nie posiada żadnego programu w sprawie reformy ustroju. Sądzę, że dziś po złożeniu tego wspólnego projektu zarzut ten w dotychczasowej formie podnoszony być nie może. Bo można się z tym projektem zgadzać lub nie zgadzać, popierać go lub zwalczać — ale kto chce, by w atmosferze tej sali dało się odczuć pewne odprężenie, ten nie może sprowadzać znaczenia tego projektu do wyszukiwania formy, pozwalającej takim lub innym czynnikom na utrzymanie się przy władzy.

Spotykaliśmy się również z innemi głosami. Tak naprzykład przed kilku tygodniami w przemówieniu z dnia 15 stycznia r. b. p. prof. Winiarski postawił pewnego rodzaju zarzut, że konstytucja nie była zmieniona w r. 1926, albo wprost przez zwycięską rewolucję, która mogła to wtedy łatwo uczynić, albo przez Sejm, który mógł być do uległości zmuszony.

Jest dziś za wcześnie na to, by odpowiedzieć na pytanie, czy było rzeczą słuszną, że w maju 1926 roku stało się tak a nie inaczej. Nie czuję się również upoważniony do dania prof. Winiarskiemu odpowiedzi na pytanie — dlaczego tak się stało? Myślę, że głównym powodem jest tutaj głębokie docenienie faktu, że w sprawach opracowania formy, w jakiej rozwijać się będzie dziejowa praca narodu, ważne jest nie tylko to, jaką będzie ta forma, ale i to, jakiemi przyjdzie ona do narodu drogami.

Jeśli dziś, po trzech latach od majowego przełomu, Sejm obecny ma możność i swobodę przeprowadzenia reformy ustroju, to w rezultacie daje to tej reformie podstawy znacznie głębsze, niż wtedy, gdyby była reformą nadaną w momencie zwycięskiego przewrotu.

Marszałek Piłsudski ograniczył się w r. 1926 do zażądania od Sejmu istotnie tylko częściowych, najbardziej niezbędnych zmian, zwłaszcza tych, które były potrzebne dla ratowania sytuacji gospodarczej. A jeśli, mimo to przez te trzy lata, które nas dzielą od wypadków majowych, istniał w Polsce rząd silny, to dlatego, że rząd ten — o czem wszak wszyscy wiemy — siłę swą czerpał nie z formalnego przepisu, lecz z oparcia o moralny autorytet Józefa Piłsudskiego. Równocześnie jednak społeczeństwo nasze winno było przekonać się dokładnie, że pierwszym warunkiem możności przełamywania stojących przed Państwem trudności jest posiadanie istotnej możności rządzenia.

Reforma, która — nie mamy co do tego żadnej wątpliwości — zostanie przeprowadzona obecnie dzięki tej właśnie świadomości szerokich mas narodu, oparta będzie na trwałych podstawach.

A równocześnie muszę tutaj zwrócić uwagę na inny moment podnoszony w dyskusjach sejmowych. W tej samej dyskusji, w której poseł Winiarski formułował oskarżenie pod adresem obecnych rządów, iż reforma konstytucji nie była przeprowadzona w r. 1926, poseł Lieberman wysunął imieniem innej części tej Izby, postulat walki o zwiększenie „praw parlamentu, który jest reprezentacją woli większości obywateli".

Musimy jasno patrzeć na rzeczywistość. Nie można przy rozwiązywaniu zagadnień o znaczeniu historycznem patrzeć na nie z punktu widzenia stosunków z jednego roku lub lat kilku, nie można również zaślepiać się choćby najpiękniejszem zdaniem, jeśli temu zdaniu nie odpowiada treść istotna, jak w tym wypadku, postulat walki o zwiększenie na drodze formalnej praw parlamentu.

Dzisiejsza słabość Sejmu nie płynie z braku jego uprawnień formalnych, i jeśli są sposoby wzmocnienia autorytetu tego Sejmu, o co wszak wszystkim nam chodzi, to szukać ich, jak już wykazywałem, należy na innej drodze — na drodze dobrego wypełnienia przez ten Sejm jego historycznego zadania.

Tak samo mówienie dziś o konieczności walki o „wolność Polaków" w wolnej Ojczyźnie, wolność jakoby zagrożoną przez silną władzę, na pamięć przywodzić musi szkodliwe upajanie społeczeństwa dawnej Polski frazesami, głoszonemi w obronie złotej wolności lub *liberum veto* przed *absolutum dominium.*

A nie można wszak również zapominać, że w ustroju demokratycznym nietylko Sejm, lecz i Prezydent jest wyrazem woli większości obywateli. Stąd też nie można uznać słuszności zarzutów, jakoby projekt nasz miał być sprzeczny z zasadami demokracji, dlatego, że główną jego myślą przewodnią jest dążenie do wzmocnienia stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej przez rozszerzenie jego uprawnień oraz oparcie jego autorytetu o czynnik wyborów powszechnych.

Sejm Polski, podobnie jak parlamenty wielu innych krajów, składa się i będzie się składał z przedstawicieli pewnych obozów politycznych, które za swoje zadanie uważają, obok służenia interesom Państwa jako całości, rów-

nież obronę interesów pewnych grup lub warstw w tem Państwie. Stąd też zdarzać się będzie i zdarza się, że członkowie parlamentu nie są w stanie wznieść się ponad najbliższe interesy swoich wyborców.

Przez rozszerzenie władzy Prezydenta chcemy stworzyć obok parlamentu władzę, dającą gwarancję całkowitego oddania się tylko czystej idei państwowej, przejętą poczuciem odpowiedzialności historycznej za losy narodu i będącą wyrazicielem racji stanu.

Jeżeli jednak chcemy taką władzę stworzyć, to musimy rozszerzyć dzisiejsze uprawnienia Prezydenta, który w naszej konstytucji schodzi poniekąd do roli figury reprezentacyjnej. Człowiek, który ma ponosić odpowiedzialność przed historją, musi mieć rzeczywistą możność sprawowania władzy. W projekcie naszym zmierzają do tego przedewszystkiem te przepisy, które nadają Prezydentowi istotne prawo mianowania i odwoływania rządu, stwarzają odpowiedzialność rządu przed Prezydentem, oraz nadają Prezydentowi prawo veta zawieszającego. Nie widzimy innej drogi, która mogłaby doprowadzić nas do celu, jakim jest — przez stworzenie w Państwie silnej władzy — uzdolnienie naszego Państwa do życia i rozwoju.

Twórcy konstytucji 17 marca wychodzili z założenia, że rząd będzie mógł oprzeć się o Sejm, że w Sejmie da się uzyskać większość, która będzie dostatecznie silnem oparciem dla tego rządu, że rząd będzie mógł trwać do czasu, dopóki nie zajdą okoliczności, które będą zmianę jego usprawiedliwiały.

Tymczasem dotychczasowe doświadczenie uczy nas czego innego. Jeżeli w Anglji istnieją do niedawna tylko dwie partje zdolne do rządów, do podjęcia odpowiedzialności za państwo, to w Polsce jest zgoła inaczej. Jest wiele powodów, któremi stan ten możemy sobie tłomaczyć, które stan ten poniekąd usprawiedliwiają. Jeżeli weźmiemy programy angielskich partyj, to one wynikają z historji tego państwa; są przez życie skontrolowane, naród programy te zna i rozumie. W Polsce programy partyj nie są wynikiem doświadczenia, są one wynikiem teoretycznych rozumowań; dzisiaj dopiero są one stopniowo przez życie kontrolowane. Dlatego stronnictw tych tak wiele, a tak mało dla nich istotnego i trwałego zrozumienia u najszerszych mas. Dlatego też tak trudno w Sejmie o stałą większość. Trudność ta zostaje spotęgowana przez fakt, że mamy jeszcze w Sejmie przedstawicielstwo ludności niepolskiej, którego pewna część za swoje zadanie uważa nie walkę o prawa tej ludności w Państwie, lecz często walkę z samem Państwem i dlatego przy tworzeniu większości w rachubę wchodzić nie może.

Jeżeli więc silnego rządu w tych warunkach w Polsce nie udaje się stworzyć w oparciu o większość w Sejmie, to pozostaje jako jedyna droga — iść do tego celu przez zmianę ustroju, przez zmianę uprawnień Prezydenta Rzeczypospolitej.

Są jeszcze inne drogi, lecz w Polsce nie wolno ich naśladować. Pod grozą narażenia Państwa na wielkie niebezpieczeństwa musimy unikać konieczności naśladowania wzorów Rosji lub Włoch faszystowskich, to znaczy systemu tworzenia silnego rządu w oparciu o jedną partję, o jedną grupę społeczną.

Polska musi zmierzać przeciwnie do koordynowania wysiłków różnych elementów i czynników często nawet rozbieżnych. Nie wolno Polsce również iść do stworzenia większości w Sejmie drogą pozbawienia pewnej części obywateli ich praw, drogą zmiany ordynacji wyborczej, dokonanej w ten sposób, by zapewnić w Sejmie przewagę pewnej kategorji obywateli. Nie wolno tego robić, bo wiemy, że nie będzie silna władza, która znajdzie oparcie tylko w pewnej części narodu, w niektórych jego warstwach. Pamiętajmy, że już Konstytucja 3-Maja dążyła do tego, by jak najwięcej było w państwie obywateli równouprawnionych. Tradycja naszych walk o Niepodległość od czasu edyktu Połanieckiego Kościuszki, jest tradycją dążenia do oparcia Państwa o najszersze rzesze obywateli. Wiemy, że jeżeli nie udały się pierwsze nasze powstania, to dlatego, że nie znalazły dostatecznego oparcia w masach narodu. Wiemy, że jeżeli Państwo nasze powstało po długich latach niewoli do niepodległego bytu, to dlatego, że wzrosła świadomość najszerszych mas ludności, że były one zdolne do tych wielkich ofiar dla jego wskrzeszenia, jakich byliśmy świadkami w czasie wielkiej wojny.

Te ofiary, ten wielki wysiłek jest nadal Państwu niezbędny, i jest jedyną w naszych warunkach istotną ostoją Niepodległości. Dlatego też w złożonym projekcie uważaliśmy za konieczne nietylko utrzymać w pełni demokratyczny charakter Państwa, przedewszystkiem przez utrzymanie dotychczasowego prawa wyborczego, lecz uznaliśmy, że prawa te trzeba jeszcze rozszerzyć przez nadanie ludności prawa bezpośredniego wyboru Prezydenta.

Kończąc, pragnę raz jeszcze podkreślić historyczne znaczenie obecnej konstytucyjnej debaty. Państwo Polskie ma przed sobą do przezwyciężenia dosyć zewnętrznych trudności, by mogło potęgować je jeszcze przez wadliwe formy ustroju, nie zapewniające mu możności prowadzenia celowej i planowej, w przyszłość patrzącej polityki.

I stąd, jako punkt wyjścia dla wszystkich czynników tej Izby do zagadnień reformy dzisiejszej konstytucji, nie powinno być nic innego, jak tylko żywe poczucie odpowiedzialności obecnego pokolenia za przyszłe losy Rzeczypospolitej.

SPRAWY MNIEJSZOŚCIOWE NA TERENIE MIĘDZYNARODOWYM

Dnia 4 marca w Genewie obradować będzie Rada Ligi Narodów nad sprawami mniejszościowemi. Nie pierwszy i nie ostatni to raz. Wiadomo powszechnie, iż jest to ta dziedzina działalności Ligi Narodów, w której aktywność tej instytucji przejawiała się szczególnie intensywnie, mimo, że tylko pośrednio — z traktatów mniejszościowych — wywodzi się jej kompetencja w tym zakresie i że właśnie dlatego dotyczyć może tylko niektórych członków Ligi, tych mianowicie, którzy przyjęli na siebie odpowiednie zobowiązania co do ochrony mniejszości narodowych. poddając je pod gwarancję Ligi Narodów.

Dyskusja, jaka ma się odbyć za kilka dni w Genewie nad wspomnianym powyżej problemem, ma mieć z inicjatywy niemieckiej charakter dyskusji generalnej. Z tego powinnoby wynikać, że będzie się musiała obracać dokoła dwóch zasadniczych pytań: 1) jakie są uprawnienia Ligi Narodów w tym zakresie i 2) jakie ich wykorzystanie. Już niejednokrotnie odbywały się dyskusje na ten temat zarówno na Zgromadzeniu jak i Radzie Ligi Narodów. Wyniki tych dyskusyj wyraziły się w uchwaleniu wielu bardzo rezolucyj, ustalających zakres działania jak i sposób postępowania (procedurę) Ligi na tem polu. Wprawdzie różnice poglądów nie co do wszystkich spraw zostały wyrównane, ale granice sporu zostały zakreślone, szanse zaś na zmianę stanowiska Ligi w tej dziedzinie od kilku lat stały się mało prawdopodobne. Jeżeli więc obecnie dyskusje w tej materji wzbudziły dość powszechnie, zwłaszcza w Europie, duże zainteresowanie, to przedewszystkiem dlatego, iż w roli krytyka dotychczasowej działalności Ligi w sprawach mniejszościowych i protektorki mniejszości narodowych wystąpiła Rzesza Niemiecka. Dla nas, Polaków, ma to, oczywiście, bardzo specyficzny posmak, jakoże nikt tak, jak my nie odczuwa tej groteskowości sytuacji, w której ni mniej ni więcej tylko właśnie Niemcy, dobrze nam znane z perfidji, stosowanej ongiś i dziś w polityce narodowościowej wobec wszystkiego, co polskie, obecnie pretendują do roli czynnika, roztaczającego opiekę nad „upośledzonemi" mniejszościami narodowemi.

Z tego, co się dotychczas wie o przedmiocie obrad Rady Ligi Narodów na sesji marcowej r. b., mało jest tematu do szczegółowych rozważań. T r e ś ć inicjatywy niemieckiej nie jest do chwili obecnej znana, wniosek zaś delegata kanadyjskiego Danduranda w sprawach, dotyczących procedury mniejszościowej, nie zawiera nic takiego, coby mogło wzbudzić głębsze zainteresowanie. Raczej zakulisowa gra Niemiec, prowadzona przez nie w tych sprawach, oraz wszystkie te przygotowania, jakie przez Niemcy uczynione zostały w ciągu kilku lat ostatnich w tej dziedzinie na terenie międzynarodowym, jako też te wszystkie zapowiedzi, jakie poprzedziły wstąpienie Niemiec do Ligi Narodów, sprawiają, że zaciekawienie debatą mniejszościową może być większe, niżby objektywnie zasługiwała na to.

Jeśli więc opinja ma powód śledzić bacznie rozwój wypadków w Genewie, to chyba tylko dlatego, że tam rozgrywać się będzie akcja, jasno oświetlająca cele, do jakich dąży, i środki, jakiemi się posługuje, n i e m i e c k a p o l i t y k a m n i e j s z o ś c i o w a.

Należy bowiem przypomnieć, że kiedy odbywał się targ o wstąpienie Niemiec do Ligi Narodów, opinja niemiecka była podzielona co do tego, czy i pod jakiemi warunkami Rzesza miałaby wejść do Ligi. Za wstąpieniem był wysuwany cały szereg argumentów: za najważniejszy, za najbardziej przekonywujący uznany był ten, że wejście Niemiec do Ligi Narodów umożliwi im sprawowanie opieki nad mniejszościami niemieckiemi, że pozwoli im wpłynąć na zmianę stosunku Ligi do ochrony mniejszości narodowych w kierunku jej wzmocnienia i rozszerzenia. Przez udział bowiem w rozstrzyganiu spraw mniejszościowych w Lidze Niemcy spełniaćby miały równocześnie dwa *zadania:* n a r o d o w e, polegające na obronie interesów jedenastu mniejszości niemieckich w Europie, i p a ń s t w o w e, mające umożliwić Niemcom jako członkowi Rady Ligi Narodów wykorzystanie ochrony mniejszościowej dla penetracji swych wpływów wewnątrz tych wszystkich państw, które skrępowane zostały zobowiązaniami mniejszościowemi. Wykonanie tych zadań zbliżało Niemcy do dwóch *celów:* b l i ż s z e g o, potęgującego wpływy niemieckie w Europie, i d a l s z e g o, przygotowującego grunt pod przyszłe ewentualne zmiany mapy politycznej Europy.

Z takiemi tendencjami weszły Niemcy do Ligi Narodów, te tendencje reprezentują w chwili obecnej i reprezentować je będą stale w przyszłości. Liga wszakże jest, mimo nazwy, związkiem Państw a nie Narodów. O układzie sił w niej decydują niemal wyłącznie stosunki, istniejące między poszczególnemi państwami, zależnie od sytuacji międzynarodowej, z tem jednak zastrzeżeniem, że skutki praktyczne każdoczesnego układu sił w Lidze mogą się przejawiać jedynie tylko w granicach jej kompetencji i środków działania. Z tego — mówiąc nawiasem — pochodzi słabość i zarazem trwałość Ligi Narodów.

Liga Narodów w zakresie spraw mniejszościowych korzysta z uprawnień, które nie opierają się na pakcie a wynikają z traktatów mniejszościowych, przekazujących Lidze opiekę nad mniejszościami narodowemi w *niektórych* państwach. Jedyną więc podstawą działalności Ligi w tej dziedzinie są traktaty mniejszościowe, względnie analogiczne do nich zobowiązania państw do stosowania ochrony mniejszości narodowych. Liga Narodów zaś spełnia rolę gwarantki wykonywania tych zobowiązań. Poza granice, wyznaczone przez te zobowiązania, Liga Narodów nie ma prawa wykraczać. To też państwa, które wzięły na siebie te zobowiązania, mają wprawdzie wyraźnie określone obowiązki (traktatowe) wobec mniejszości narodowych, ale na nich również opierać mogą obronę niezależności swej polityki narodowościowej przed wykraczającą poza faktyczne uprawnienie ingerencję Ligi Narodów w tym zakresie. Tem samem państwa te mają środki obrony przed nadużywaniem Ligi Narodów przez te narody, które, jak np. Niemcy, z ochrony mniejszości narodowych usiłują uczynić narzędzie swej wielko-mocarstwowej polityki.

Można być tego czy innego zdania, czy ochrona mniejszości narodowych, sprawowana obecnie przez Ligę Narodów, jest wystarczająca, czy wogóle prowadzi do celu, czy

ją należy rozszerzyć, czy też zwęzić, ale z punktu widzenia obowiązującego prawa międzynarodowego ta dyskusja jest bezprzedmiotowa i praktycznego znaczenia mieć nie może. Przedmiotem dyskusji może być tylko interpretacja istniejących zobowiązań państw, uprawnień mniejszości narodowych i kompetencji Ligi Narodów. Dla państw, które są traktatami zobowiązane, takie stanowisko jest jedynie słuszne i to zarówno praktycznie, jak i teoretycznie: praktycznie, ponieważ żadne państwo nie może się godzić dobrowolnie na zwiększanie bezprawne zobowiązania, które na siebie przyjęło, krępując swoją suwerenność, teoretycznie, ponieważ zagadnienia rozwoju międzynarodowej ochrony mniejszości narodowych może tylko wówczas być dyskutowane, o ile w równym stopniu dotyczyćby miało wszystkich bez wyjątku państw. To też dopóki zasada generalizacji zobowiązań mniejszościowych nie zostanie wcielona w życie, dopóty o rozbudowie ochrony mniejszościowej mowy być nie może.

Polska, która od początku stała na gruncie pozytywnego stosunku do Ligi Narodów, jako jej członek, tem wyróżniony, że zasiadający w Radzie, tem zaś ograniczony, że skrępowany traktatem mniejszościowym, — jest bardziej niż którekolwiek inne państwo predestynowana do baczenia, aby problem międzynarodowej ochrony mniejszościowej nie został tendencyjnie wypaczony tak, iżby w pozornym rozwoju nie zakwestjonował samej jej racji bytu.

To, co dało się dotychczas zaobserwować na tem polu czy na terenie Unji Międzynarodowej Stowarzyszeń Ligi Narodów, czy na terenie Kongresów Mniejszości Narodowych w Genewie — obu instytucyj, opanowanych przez wpływy niemieckie — świadczy o tem, iż Niemcy nie chcą się ograniczać do obowiązujących ram prawnych i usiłują, łamiąc je, stworzyć taki system ochrony mniejszości narodowych, któryby z zagadnienia mniejszościowego w Europie uczynił zarzewie walk narodowościowych, niepokojów i fermentów, sprzyjających podważeniu stanu, wytworzonego przez traktaty pokojowe. Ten zaś cel niemieckiej polityki mniejszościowej nie tylko nie może być celem międzynarodowej ochrony mniejszości narodowych, ale wręcz jest jej zaprzeczeniem.

Stanowisko tedy Polski w tej sprawie jest jak z wywodów powyższych zdaje się wynikać, mocne: formalnie i merytorycznie; ostatnio zaś zostało wzmocnione politycznie: przez aż nadto widoczne ślady niemieckiej polityki mniejszościowej we Francji. To też na wyniki marcowej sesji Rady Ligi Narodów możemy oczekiwać ze spokojem.

Stanisław J. Paprocki

INWESTYCYJNY BUDŻET PAŃSTWA

Zazwyczaj opinja publiczna, skora do krytyki poczynań rządowych, traktuje budżet państwa pod kątem widzenia wydatków t. zw. personalnych. Są to więc narzekania i utyskiwania, że państwo utrzymuje zbyt wielką ilość urzędników, i że na te cele idzie masa pieniędzy, czerpanych pod postacią podatków. Pozostawiając temat ten, tak zresztą sam w sobie ciekawy, do omówienia przy innej okazji, pragniemy dziś zwrócić uwagę czytelników na inne zagadnienie, na t. zw. budżet inwestycyjny państwa. Jest to budżet wydatków nadzwyczajnych, przeznaczonych na kapitalne urządzenia społeczno-gospodarcze, które pomnażają majątek państwowy i podnoszą kulturę życia społecznego w kraju.

Na samym wstępie zaznaczymy, że wydatki w całym budżecie państwa na r. budż. 1929 — 30 preliminowane były przez rząd w poważnej kwocie prawie 600 miljonów zł., co w stosunku do budżetu brutto wynosi przeszło 11%. Zobaczmy w pobieżnym rzucie oka przebieg ewolucji ostatnich trzech lat w tym zakresie.

	Wydatki państwa brutto (pełny budżet A + B + C)	W tem wydatki nadzwyczajne (inwestycyjne)	% %
1927—28	3.694.881.647	232.841.111	6.4%
1928—29	4.378.939.641	445.194.088	10.2%
1929—30	5.301.176.281	599.547.505	11.3%

Z liczb powyższych widać, że budżet inwestycyjny państwa bardzo szybko wzrasta i że w dynamice tego wzrostu znacznie wyprzedza wzrost globalnego budżetu wydatków państwowych: w liczbach absolutnych budżet inwestycyjny w ciągu trzech lat wzrósł o 160%, a w stosunku do budżetu pełnego wzrósł z 6.4% do 11.%.

Rzecz zrozumiała (i na to szkoda nawet ilustracji liczb), że w dobie przedmajowej, w ówczesnych warunkach deficytu budżetowego, wydatki inwestycyjne państwa były zupełnie minimalne: poza troską o pokrycie wydatków bieżących było niesłychanie mało środków w rozporządzeniu Skarbu Państwa na ewent. nakłady inwestycyjne.

•

Spróbujmy teraz zilustrować choćby najpobieżniej, na co idą te wielkie i rosnące z roku na rok fundusze? Bo przecie niejednokrotnie słyszy się zarzuty o zbyt rozrzutnej gospodarce państwowej, o przeroście dążności etatystycznych i t. d. Cóż mówią w tych sprawach liczby?

Szeregując (w miarę możności) wydatki inwestycyjne państwa według ich wielkości, otrzymamy poniższe liczby (wybrane z preliminarzy budżetowych — zaokrąglone):

	1927 — 28	1928 — 29	1929 — 30
Koleje państwowe	72.120.000	220.715.000	336.300.000
Poczta, telegraf	13.717.000	27.588.000	40.440.000
Drogi i rob. publ.	21.573.000	34.827.000	37.840.000
Wojsko	28.828.000	32.832.000	35.143.000
Przemysł i handel	22.776.000	30.906.000	33.084.000
Monopole	18.957.000	21.566.000	27.000.000

Już na pierwszy rzut oka widzimy, że na czele państwowego budżetu inwestycyjnego kroczą koleje. One to np. w r. budż. 1928 — 29 mają pochłonąć prawie 50% ogółu nakładów inwestycyjnych państwa, a w r. 1929 — 30 podniosą ten udział do 56%, zamierzając wydać na cele budowy nowych linij oraz na kapitalne inwestycje na linjach starych potężną liczbę 336 miljonów zł., co stanowi więcej, niż np. cały budżet Mstwa Spraw Wewnętrznych a sześć razy tyle, co budżet Mstwa Pracy i Op. Społ.

Przy budżecie inwestycyjnym kolei nikną niemal analogiczne budżety innych działów pracy państwowej, jak np. wojsko, roboty publiczne, port w Gdyni i t. d. Miarą tego

stosunku jest choćby to, że wojsko otrzymuje tylko dziesiątą część tego, na co zdobywa się kolejnictwo...

*

Budżet inwestycyjny Polski jest najistotniejszym sprawdzianem naszych dążeń mocarstwowych. Na nic nie zdadzą się szumne deklamacje, gdy np. sieć szos i kolei będzie w Polsce rzadka, gdy nie podejmiemy na wielką skalę regulacji i uspławniania rzek, gdy nie zagospodarujemy się na morzu, nie dźwigniemy należytej ilości szkół, szpitali i t. p. Dziś Polska zaczyna poważnie łożyć na te sprawy, zaczyna inwestować się gospodarczo i społecznie.

Nakłady te dokonywuje rząd ze środków budżetowych. Teoretycznie jest to może droga nie najracjonalniejsza, albowiem w zasadzie iśćby na to winny pożyczki wewnętrzne (lub zewnętrzne), rozkładające ciężary inwestycyj na pokolenia. Atoli wiadomo, że te drogi tymczasowo nie są jeszcze dostępne. Dlatego rząd wyciąga z budżetu, co może, aby nie opóźnić tempa rozrostu sił gospodarczych kraju na polu wielkich inwestycyj państwowych.

I tak np. od roku 1926 do r. 1930 włącznie budowa portu w Gdyni pochłonie około 70 miljonów zł., jednakże w połowie 1930 r. Gdynia będzie już zgoła europejskim, żywo pracującym portem polskim, którego roli w całokształcie życia gospodarczego kraju nie potrzeba chyba tutaj podkreślać. W tymże czasie zarysuje się już także zupełnie realnie nowa fabryka nawozów azotowych w Tarnowie, co dla rolnictwa polskiego posiada pierwszorzędne zgoła znaczenie. Planowo, choć z konieczności nie w tak krótkich terminach rozwija się akcja rozbudowy sieci kolejowej, która przyniosła w przeciągu ub. dziesięciolecia około 600 km. nowych linij kolejowych. Brak miejsca nie pozwala nam dalej mnożyć przykładów tych prac inwestycyjnych, podnoszących bogactwo kraju i usprawniających jego pracę gospodarczą.

*

Jeszcze tylko w paru słowach poruszymy kwestję wysokości budżetu państwowego.

Budżet państwa jest funkcją życia społecznego. To życie wyznacza potrzeby, ale i ustala możliwości finansowe. W Polsce niewątpliwie istnieje ciągle jeszcze dysproporcja między skalą potrzeb i skalą możliwości. H. Joung zalecał Polsce budżet minimalny, a nawet Ch. Dewey w ostatnim raporcie ostrzega przed zbytnią ekspansją budżetu inwestycyjnego.

Powołamy się jednak na liczby pracowicie zebrane w „Przemyśle i Handlu" przez p. J. Mieszalskiego. Wykazuje on, że gdy obciążenie wydatkami państwowemi na głowę ludności wynosi np. we *Francji* 375 zł., we *Włoszech* — 264 z., w *Czechosłowacji*—182 zł., to w *Polsce* (w r. 28—29) nie dociąga ono *100 zł.*, gdy *równocześnie wartość majątku narodowego we Włoszech jest prawie równa (na głowę ludności) stosunkowi polskiemu, a w Czechosłowacji jest tylko trochę wyższa.* Nikt natomiast nie zaprzeczy, iż Polska — w wyniku długoletniego zacofania wskutek niewoli oraz wielkich zniszczeń wojennych — zadania inwestycyjne ma *szczególnie wielkie.*

I oto: *hic Rhodus — hic salta!* Tu leżą zasadnicze problemy programu budżetowego w Polsce: *zrealizować wielkie zadania, używając do tego niewielkich środków.*

Od trzech lat zadanie to mozolnie ale skutecznie jest rozwiązywane. Budżet jest zrównoważony, a dotacje inwestycyjne rosną.

T. Oszyński

ZNACZENIE POLITYCZNE WYBOROW ANGIELSKICH

Ażeby ocenić należycie doniosłość polityczną tegorocznych wyborów w Zjednoczonem Królestwie, należy naprzód skonfrontować programy walczących o władzę stronnictw z objektywnemi koniecznościami państwowemi W. Brytanji oraz imperjum brytyjskiego, następnie zaś na tej podstawie zanalizować konsekwencje takiego lub innego wyniku wyborów, naturalnie w granicach prawdopodobieństwa uwzględniającego fakty obecnie już znane. Jakkolwiek tym razem wbrew klasycznym tradycjom systemu dwóch partyj trzy stronnictwa stają do walki, mianowicie konserwatyści, Partja Pracy i liberałowie, nie ulega już teraz najmniejszej wątpliwości, iż decydująca walka rozegra się pomiędzy dwoma pierwszemi stronnictwami. Dlatego przedmiotem naszej analizy będą przedewszystkiem programy i metody działania konserwatystów i socjalistów, tudzież perspektywy, jakie zwycięstwo ewentualne jednej lub drugiej strony otwiera dla W. Brytanji i dla polityki ogólno-światowej.

Angielski konserwatyzm tem się różni od kierunków politycznych tego samego miana w wielu innych państwach, że nie jest bynajmniej przywiązany bezkrytycznie do tego, co jest, lub zgoła do tego, co było, lecz przeciwnie uwzględnia w najszerszym zakresie zmieniające się warunki życia państwowego i odpowiednio modyfikuje swą doktrynę i swe metody działania. Dla torysów z przed stu lat, jak Castlereagh lub ks. Wellington, program i czyny rządu Baldwina wydałyby się szczytem rewolucyjności. Jeżeli jednak nazwa stronnictwa konserwatywnego, przyjęta przez torystów w XIX w. utrzymała się do chwili dzisiejszej i przeżyła okolicznościową (przyjętą à propos walki o home rule irlandzki) nazwę unjonistów, to nie jest to bynajmniej faktem przypadkowym, lecz odzwierciadla głęboko w umysłowości angielskiej zakorzenioną tendencję do trzymania się wypróbowanych tradycyj i do nie odstępowania od nich chyba w wypadku niewątpliwej konieczności.

I tak obecnie partja konserwatywna broni spadku historycznego pokoleń, które stworzyły dzisiejszą Anglję oraz imperjum brytyjskie. Konserwatyści są tedy partją kapitalistyczną, imperjalną i imperjalistyczną. Wprawdzie dwa pierwsze określenia dałyby się również zastosować w odniesieniu do partji liberalnej, do trzeciego zaś większość konserwatystów nie chce się już dziś przyznawać, nie mniej

*) Patrz art. „Brytanja przed wyborami" Nr. 7 „Przełomu".

jednak faktycznie polityka konserwatystów liczy się w daleko wyższym stopniu z interesami gospodarki kapitalistycznej, niż polityka liberałów, a także punkt widzenia ogólno imperjalny jest w teorji i praktyce akcentowany obecnie bez porównania silniej przez konserwatystów, niż liberałów.

Powyższa charakterystyka partji konserwatywnej wymaga jednak bliższego sprecyzowania. Jeżeli nazwaliśmy politykę konserwatystów kapitalistyczną, to nie w tym sensie, jakoby konserwatyści bronili specjalnie interesów klas posiadających ze szkodą mas pracujących. Że tak nie jest, tego dowodzi już choćby fakt, iż stopa podatków bezpośrednich oraz ich udział w ogólnej sumie dochodów państwowych są w W. Brytanji wyższe, niż w jakimkolwiek innym kraju świata. Konserwatyści angielscy bronią w rzeczywistości nie kapitalistów, lecz kapitału i gospodarki kapitalistycznej.

Otóż nie ulega żadnej wątpliwości, iż polityka ta jest jedyną, jaka odpowiada interesom państwa i społeczeństwa W. Brytanji. Mieliśmy swego czasu sposobność wykazać na łamach „Przełomu", iż utrzymanie systemu kapitalistycznego jest wręcz *conditio sine qua non* egzystencji W. Brytanji. Dochody płynące z lokaty kapitałów zagranicą tworzą największą pozycję t. zw. niewidzialnego eksportu W. Brytanji, który pozwala jej skompensować olbrzymi deficyt bilansu handlowego, wynoszący przeciętnie 350 — 400 miljonów funtów szterlingów rocznie. Z 45 miljonów ludności W. Brytanji 20 byłoby skazanych na śmierć głodową lub emigrację, gdyby socjalizm zatryumfował powszechnie.

Tak, jak są narody proletarjackie, którym upadek systemu kapitalistycznego przyniósłby przynajmniej doraźnie wielkie korzyści, tak są narody kapitalistów, a naród angielski jest ich najbardziej typowym przykładem. Interes angielskiej klasy robotniczej w utrzymaniu gospodarki kapitalistycznej jest równie wielki a raczej jeszcze większy, niż interes kapitalistów brytyjskich.

Partja konserwatywna jest także *par excellence* partją imperjalną, t. j. stawia sobie jako zasadniczą wytyczną utrzymanie i o ile możności rozbudowę imperjum brytyjskiego. Jest to najtrudniejsza część zadania, jakie sobie postawiła partja Disraeli'ego, Salisbury'ego i Chamberlaina. Proces emancypacji dominjów nie dał się powstrzymać żadnemi środkami i właśnie obecny rząd Baldwina musiał na konferencji imperjalnej r. 1925 zgodzić się na uznanie zupełnej suwerenności i niepodległości dominjów, które z prowincyj samorządnych W. Brytanji przeobraziły się w całkiem samodzielne państwa, złączone jedynie unją personalną z koroną brytyjską. Więzy łączące dziś imperjum brytyjskie są, o ile chodzi o dominja, tylko moralnej i uczuciowej natury. Nie wiadomo jednak, czy więzy te okazałyby się dość silne, gdyby wyłoniła się wyraźna sprzeczność interesów realnych pomiędzy wielkiemi kolonjami samorządnemi a krajem macierzystym. Nie dopuścić do takiej ewentualności, lecz o ile możności spotęgować wspólnotę interesów pomiędzy W. Brytanją, a dominjami, zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej, oto jeden z kardynalnych punktów programu konserwatywnego. Wprawdzie wielka idea jedności celnej całego imperjum, lub przynajmniej powszechnego systemu ceł preferencjalnych w obrotach handlowych pomiędzy poszczególnemi częściami imperjum rozbiła się przedewszystkiem o opór konsumentów brytyjskich, przywiązanych do polityki wolnohandlowej, jako gwarantującej tani towar a zwłaszcza tanią żywność, ale konserwatyści, nie mogąc po przegranej r. 1923 dojść do jawnego protekcjonizmu, usiłują zrealizować go drogą okrężną.

Konserwatyści są nietylko partją imperjalną, lecz także imperjalistyczną, jeżeli przez imperjalizm rozumie się panowanie siłą jednej grupy ludzkiej nad innemi. Wprawdzie publicyści brytyjscy przy każdej sposobności wysławiają imperjum jako prawdziwy *Common wealth of Nations*, jako dobrowolny związek wolnych narodów, ale określenie to jest słuszne tylko w odniesieniu do małego ułamka ogółu ludności imperjum, mianowicie w odniesieniu do narodów rasy białej. Tymczasem na 450 miljonów ludności imperjum brytyjskiego na narody pochodzenia europejskiego przypada zaledwie 75 miljonów, t. j. $^1/_6$. Olbrzymia większość mieszkańców imperjum znajduje się prawnie i faktycznie pod nieograniczonem panowaniem W. Brytanji, opartem na prawie podboju i utrzymywanem siłą. Dotyczy to w szczególności Cesarstwa Indyjskiego, które samo jedno obejmuje 70% ludności całego imperjum brytyjskiego. Eksploatacja t. zw. kolonij koronnych, pozbawionych samorządu, przynosi W. Brytanji kolosalne zyski i przyczynia się w walny sposób do korzystnego ukształtowania bilansu płatniczego. Po dochodach z kapitałów ulokowanych poza granicami W. Brytanji największą pozycję w niewidzialnym eksporcie brytyjskim stanowi haracz płacony w najrozmaitszej postaci przez kolonje koronne a zwłaszcza przez Indje. Taksamo, jak utrzymanie kapitalizmu światowego, jest utrzymanie panowania brytyjskiego nad ludami kolorowemi imperjum koniecznością życiową dla W. Brytanji. Wszelkie ustępstwa, jakie W. Brytanja robiła zwłaszcza w Indjach kończyły się się tam, gdzie zaczynał się prawdziwy *self governement*. Partja konserwatywna jest zdecydowana bronić wszelkiemi środkami panowania brytyjskiego w Azji i Afryce.

W przeciwieństwie do konserwatystów, którzy w powyżej scharakteryzowanych zasadniczych sprawach są całkowicie zgodni, główne stronnictwo opozycyjne, t. zw. Partja Pracy przedstawia obraz głębokiego wewnętrznego rozbicia. Rozbicie to wypływa z faktu, że partja ta, przyjmując pewne teoretyczne założenia, wzdraga się przed wyciągnięciem z nich pełni konsekwencyj praktycznych. I tak Partja Pracy stoi na gruncie socjalizmu, t. j. domaga się zastąpienia gospodarki kapitalistycznej, opartej na własności prywatnej, przez gospodarkę zbiorową w różnej postaci. Oficjalne kierownictwo Partji Pracy zdaje sobie jednak sprawę z katastrofalnych następstw dla Anglji likwidacji zupełnej ustroju kapitalistycznego. Dlatego program przedwyborczy Partji Pracy uchwalony na zeszłorocznym kongresie topi nieliczne postulaty naprawdę socjalistyczne w całej masie reform socjalnych, które supponują dalsze funkcjonowanie systemu kapitalistycznego. Owe rodzynki socjalistyczne w cieście kapitalistycznem dotyczą zresztą tylko tych gałęzi produkcji, które albo pracują wyłącznie dla wewnętrznego użytku, albo w których gospodarka prywatna dała całkiem fatalne rezultaty, jak górnictwo węglowe. Ale i w tych nielicznych działach produkcji, których socjalizację przewiduje program Labour Party, zasada prywatnej własności ma być w zupełności respektowana, albowiem właściciele dotychczasowi mają otrzymać pełne odszkodo-

wanie. Zresztą frakcja parlamentarna oraz przyszły rząd Partji Pracy mają zupełną swobodę ustalania porządku realizacji poszczególnych postulatów olbrzymiego, bo obejmującego 70 punktów programu partyjnego. Jak się wyrażali krytycy z odłamu lewicowego *Labour Party*, wprowadzenie w życie wszystkich 70 punktów wymagałoby kilkudziesięciu lat czasu, a tymczasem punkty specyficznie socjalistyczne zostałyby zepchnięte na szary koniec.

Taka sama niekonsekwencja charakteryzuje stosunek *Labour Party* do zagadnienia imperjum brytyjskiego. Program partyjny stoi na gruncie prawa samostanowienia narodów, ale jednocześnie chce utrzymania imperjum. Z dylematu tego program *Labour Party* stara się wybrnąć przez wysunięcie żądania, ażeby niektórym częściom imperjum, przedewszystkiem Indjom, przyznać stanowisko dominjów. Przywódcy Partji Pracy zdają sobie dobrze sprawę z nierealności takiego rozwiązania. Wiedzą dobrze, że dotychczasowe dominja są związane z W. Brytanją wspólnością pochodzenia, tradycyj, kultury, w większości wypadków także języka, jak również ważnych interesów politycznych i gospodarczych. Żaden z tych czynników nie łączy Indyj z W. Brytanją. Z chwilą, kiedy Indje uzyskałyby możność decydowania o swym losie, pierwszym ich krokiem byłoby zerwanie wszelkich więzów z W. Brytanją. Zresztą sprawa formalnego związku z W. Brytanją w postaci unji personalnej miałaby dla Anglików całkiem drugorzędne znaczenie; dla nich rzeczą najważniejszą jest możność eksploatowania finansowego Indyj i innych kolonij koronnych, ta zaś skończyłaby się automatycznie z chwilą nadania tym krajom uprawnień dominjalnych.

Nic więc dziwnego, że konsekwentni marksiści z lewego skrzydła *Labour Party*, zgrupowani w t. zw. Niezależnej Partji Pracy, nie chcą nic wiedzieć o takim programie refomistycznym i przeciwstawiają jego 70 punktom lapidarne hasło: socjalizm już za naszych czasów. Innemi słowy domagają się, by przyszła większość *Labour Party* w izbie gmin zrobiła użytek z nieograniczonej i despotycznej władzy parlamentu i uchwaliła natychmiastową likwidację kapitalizmu oraz wprowadzenie ustroju socjalistycznego. Ta koncepcja nie zdobyła jednak większości wśród mas robotniczych, a to dlatego, że te ostatnie mają instynkt samozachowawczy i raczej odczuwają niż jasno pojmują, że dobrobyt W. Brytanji a temsamem ich własny jest związany najściślej z gospodarką kapitalistyczną. Masy pracujące W. Brytanji zdają sobie również sprawę z olbrzymich korzyści płynących z eksploatacji imperjum i dlatego propaganda t. zw. Ligi przeciw imperjalizmowi inspirowana przez bolszewików rosyjskich, nie znajduje dotąd silniejszego oddźwięku, jakkolwiek należą do Ligi osobistości tak wpływowe, jak p. Maxton, prezes Independent Labour Party, oraz p. Cook, sekretarz generalny federacji górników.

W pośrodku pomiędzy konserwatystami a socjalistami stara partja liberalna zajmuje pozycję, która na dłuższą metę nie da się obronić. T. zw. światopogląd liberalny obecnie już nie różni się w żadnych istotnych punktach od konserwatywnego. Trudno bowiem uważać za sprawę zasadniczą spór pomiędzy wolnym handlem a protekcjonizmem. Ażeby jednak uzasadnić swą rację bytu w dzisiejszych warunkach, partja liberalna za sprawą p. Lloyd George'a dla przeciwstawienia się konserwatystom przejęła wbrew swej zasadniczo kapitalistycznej ideologji niektóre postulaty wybitnie socjalistyczne, przedewszystkiem postulat unarodowienia ziemi. Tak samo w sprawach polityki zagranicznej p. Lloyd George partję liberalną sprowadził na tory bardzo ryzykowne, zbliżone wielce do tych, któremi kroczy Labour Party.

Dla obu tych stronnictw wytyczną polityki zagranicznej stał się oficjalny pacyfizm, ucieleśniony w Lidze Narodów. Wszystkie iluzje wyrosłe na gruncie genewskim są gorliwie kultywowane przez pp. Lloyd George'a i Ramsaya Macdonalda. Jedną zaś z najzgubniejszych iluzyj, do której ci panowie największą przywiązują wagę, jest przekonanie, że wystarczy przeprowadzić powszechne rozbrojenie, ażeby zapewnić pokój światowy. Przytem zarówno liberałowie p. Lloyd George'a, jak socjaliści p. Macdonalda są zgodni w przeświadczeniu, że stan rzeczy stworzony przez traktaty pokojowe jest na dłuższą metę nie do utrzymania i że musi ulec rewizji na korzyść zwyciężonych, przedewszystkiem na korzyść Niemiec. Równocześnie ci rzekomi pacyfiści hołdują jeszcze dziwniejszemu złudzeniu, że zmiany mapy świata dadzą się przeprowadzić w drodze pokojowej.

W rzeczywistości takie złudzenia stanowią największe niebezpieczeństwo dla pokoju świata i dlatego największe znaczenie wyborów tegorocznych leży na polu polityki zagranicznej. Interes pokoju jest związany najściślej z utrzymaniem solidarności pomiędzy państwami zwycięskiemi i zachowaniem w ich ręku dostatecznej siły do poskromienia zapędów odwetowych, które są żywione przez wszystkie państwa zwyciężone, najbardziej zaś przez Niemcy. Dlatego polityka konserwatystów angielskich, oparta na ścisłem współdziałaniu z Francją, jest jedyną, która jest użyteczną dla sprawy pokoju. Sympatje *Labour Party* dla Niemiec wynikają przedewszystkiem z faktu, że w Drugiej Międzynarodówce ton nadają Niemcy. Również fałszywy pacyfizm, praktykowany ze szczególniejszą zręcznością przez p. Stresemanna, znajduje sympatyczny oddźwięk w szeregach Partji Pracy. Natomiast Francja i jej sprzymierzeńcy z Polską na czele przedstawiają się socjalistom i liberałom angielskim jako ostoja militaryzmu oraz reakcji politycznej i społecznej.

Dlatego ewentualna klęska konserwatystów odbiłaby się wielce ujemnie przedewszystkiem na terenie polityki międzynarodowej bez względu na to, czy większość absolutna przypadłaby Labour Party, czy też żadne stronnictwo nie rozporządzałoby nią. Natomiast dla polityki wewnętrznej W. Brytanji stanowiłoby ogromną różnicę, czy socjaliści rozporządzaliby niezależną od nikogo większością w parlamencie, czy też byliby w nim tylko mniejszością. W pierwszym wypadku bowiem musiałby dojść do władzy rząd czysto socjalistyczny, uzależniony tylko od swych stronników, w drugim wypadku rząd taki, gdyby nawet został utworzony, mógłby rządzić tylko przy poparciu liberałów, którzy postawiliby przytem całkiem określone warunki; gdyby Partja Pracy warunków tych nie chciała przyjąć, musiałoby przyjść do kombinacji rządowej liberalno-konserwatywnej, analogicznej do tej, która rządziła W. Brytanją w latach 1915 — 1922.

Konsekwencje rządu socjalistycznego opierającego się na większości socjalistycznej w izbie gmin byłyby niezmiernie doniosłe dla państwa i społeczeństwa brytyjskiego.

Wprawdzie program oficjalny *Labour Party* jest tylko socjalizmem ogromnie rozwodnionym, a ludzie, którzy weszliby do przyszłego gabinetu Partji Pracy są skłonni w praktyce jeszcze bardziej osłabić jego charakter socjalistyczny, atoli będą musieli liczyć się poważnie z lewicą własnego stronnictwa, która w razie uzyskania przez *Labour Party* większości w parlamencie będzie trzymała według wszelkiego prawdopodobieństwa losy tej większości w swem ręku. Albowiem najwięksi optymiści w szeregach Partji Pracy nie przypuszczają, by stronnictwo to w przyszłych wyborach mogło zdobyć więcej, niż 350 mandatów na ogólną liczbę 615, z owej zaś liczby 350 co najmniej 50 będzie należeć do lewego skrzydła. Będzie ono zatem mogło dyktować swe warunki reszcie partji, której dyscyplina zresztą pozostawia coraz więcej do życzenia. Np. ostatni kongres *Labour Party* potępił stanowczo t. zw. Ligę walki przeciw imperjalizmowi, jako robotę komunistyczną i zabronił należeć do niej członkom Partji Pracy. W odpowiedzi na tę uchwałę p. Maxton, prezes Niezależnej Partji Pracy, która stanowi część składową *Labour Party*, odpowiedział manifestem, w którym bronił Ligę, a atakował ostro przywódców Partji Pracy.

Ale gdyby nawet rząd Partji Pracy był w stanie oprzeć się naciskowi elementów skrajnych i odrzucić zalecaną przez nie politykę katastrof, a natomiast trzymał się programu reformistycznego w jego najłagodniejszem zastosowaniu, to i tak nie możnaby po nim rokować nic dobrego dla W. Brytanji. Prowadzenie polityki kapitalistycznej przez partję antykapitalistyczną, rządzenie w duchu kapitalistycznej przez partję antykapitalistyczną, rządzenie w duchu kapitalistycznym, ale wbrew kapitalistom, nigdy nie wydało dobrych rezultatów. Przykłady rządów socjaldemokracji w Niemczech powojennych, lub rządów kartelu lewicy we Francji w latach 1924 — 1926 ilustrują tę prawdę w sposób jak najwymowniejszy.

Gdyby tedy wynik wyborów był uwarunkowany przez momenty racjonalne, należałoby przypuszczać, iż konserwatyści zachowają większość w izbie gmin, jakkolwiek nieco zredukowaną. Niestety czynniki racjonalne w aktach masowych, w których uczestniczy dwadzieścia miljonów ludzi, odgrywają rolę całkiem podrzędną w porównaniu z uczuciami i namiętnościami. A te czynniki działają wyraźnie na niekorzyść partji rządzącej. Wyborcy czynią jej przedewszystkiem zarzut, iż położenie gospodarcze W. Brytanji w ciągu czterech lat rządów konserwatywnych nietylko się nie poprawiło, lecz owszem pogorszyło, jak tego dowodzi znaczny wzrost bezrobocia. Usprawiedliwienie konserwatystów, że ów niepomyślny stan rzeczy był następstwem okoliczności, na które żaden rząd nie mógł mieć wpływu, nie trafia oczywiście do przekonania szerokim masom, które są coraz bardziej skłonne widzieć w państwie opatrzność, mogącą wszystkiemu zaradzić.

Najsilniejszy atutem w ręku konserwatystów jest instynktowna obawa szerokiego ogółu angielskiego przed socjalizmem i rządem socjalistycznym. Dlatego właśnie program *Labour Party* przybrał formy tak umiarkowane, by uspokoić wyborców chwiejnych, nie należących do żadnego stronnictwa, którzy jednak dzięki angielskiej ordynacji wyborczej decydują z reguły o wyniku wyborów. Dalszym niekorzystnym momentem jest decyzja liberałów postawienia conajmniej pięciuset kandydatów przy przyszłych wyborach i skutkiem tego głosy burżuazyjne się rozbiją, zatem dzięki zasadzie większości względnej szanse kandydatów socjalistycznych wzrastają niepomiernie.

Barometr nastrojów, jakim są wybory uzupełniające, stawia prognozę niezbyt pomyślną dla konserwatystów. Na 58 wyborów uzupełniających konserwatyści zdobyli tylko 29 mandatów, Partja Pracy 21, liberałowie 8. Konserwatyści stracili przytem 12 mandatów na rzecz socjalistów i liberałów, a sami zdobyli tylko jeden na liberałach. Stosunek ten w ostatnich 12 miesiącach jeszcze się pogorszył na niekorzyść konserwatystów. Dlatego nie jest wyłączone, że czerwcowe wybory roku 1929 będą oznaczały początek końca imperjum brytyjskiego lub przynajmniej początek ery rewolucyjnej, jakiej W. Brytanja nie znała od XVII wieku.

Tadeusz Wałek Czernecki.

MOWA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

WYGŁOSZONA NA KOMISJI SKARBOWO-BUDŻETOWEJ SENATU W DN. 28 LUTEGO 1929 R.

„Szanowni panowie! Przedewszystkiem wyjaśnić muszę, dlaczego przemawiam w senacie nie w sejmie. Stało się to nie z mojej winy. Już przed przyjściem pod obrady sejmu budżetu przygotowanego przez rząd, uprzedziłem p. szefa gabinetu, że nie będę się mógł zgodzić z tym rodzajem pracy sejmu, który stawia ministra niejako referenta swego budżetu przed sejmem, gdyż system ten daje, zdaniem mojem, pracę lichą i marną. Jest to zdaniem mojem, jeden z tych zwyczajów i obyczajów sejmowych, które należą do przeżytków i które dają w rezultacie głupotę prowadzenia pracy. Referent, gdyby był nawet najlepszym, nie daje gwarancji znajomości ani przedmiotu ani też wzajemnego układu różnych części budżetu ze sobą, ani też nie daje systemu pracy nad wykonaniem budżetu.

Kiedy się nieraz zastanawiałem jeszcze przed przyjściem na świat sejmu w Polsce nad różnemi pracami sejmów, dziwiłem się, jak dużo tam jest nonsensów i jakgdyby rozmyślnego prowadzenia pracy tak, aby praca była marna i licha. Do tych zwyczajów i obyczajów należy nie co innego, jak wystawianie swego referenta do spraw, których on nie może znać dobrze. Dlatego też powiedziałem p. Bartlowi, że nie jestem w stanie podlegać temu nonsensowi i dlatego, jeżeli moi koledzy ministrowie się z tem godzą, żądam, aby mój budżet był rozpatrywany ostatni. P. Bartel na to się zgodził i dlatego przyszedłem ostatni do dania mego budżetu. Również lojalnie postąpiłem i z referentem p. majorem Kościałkowskim, którego poprosiłem do siebie i stwierdziłem, że nie zwracając się przeciw niemu osobiście i uważając, że z tych możliwych referentów, jakich może sejm wystawić, on jest najlepszy, stwierdziłem mu, że tak jednak postępuję i że nie będę referował nic w razie, jeżeli nie będę jedynym referentem budżetu mego w sejmie. Wreszcie uczyniłem to i w stosunku do p. Daszyńskiego, powiedziawszy mu to samo, co mówię tutaj.

Nie mogę nie stwierdzić, że występując starannie i stale przeciwko mnóstwu przeżytków z życia parlamentarnego, a jest ich wielka ilość, widzę, że ciągle stają one w sprzeczności czy to z życiem, czy to z pracą, czy to z czasem, czy to wreszcie z prawem. Nie mogę nie podkreślić jak najstaranniej, że uczyniłem brak mojej pracy w sejmie jedynie z tego powodu.

Powód był i drugi, chociaż mniej ważny, lecz nadzwyczajnie dotkliwy dla wszystkich tych, którzy noszą mundur wojskowy. Powód ten jest związany z honorem. Honor jest jednem z silnych ogniw wiążących każdą grupę wojskową. Jest to konieczne dla wojska, gdyż będąc w otoczeniu rozchełstanej prawdy życia, rozchełstanej i rozwydrzonej, trudno jest mieć wojsko, niemieszające się do polityki w razie, jeżeli się nie wynajdzie ogniw, które ludzi od tego powstrzymują. Jednem z tych ogniw, wspólnem dla ludzi w mundurze w porównaniu do ludzi bez munduru, jest poczucie honoru. Dlatego też prawda honoru jest nadzwyczaj silnie zaopatrzona prawem i regulaminem właśnie w wojsku. Nie wolno oficerowi przestąpić prawa zwykłego, przeciętnego honoru pod grozą wykluczenia go z armji za czyn niehonorowy. I dlatego określenia muszą być bardziej rozważne i bardziej powściągliwe. Honor ten nie pozwala na słuchanie słów w stosunku do siebie obraźliwych i oficer musi wystąpić czynnie i to natychmiast w razie, jeżeli nie ma być zdyskwalifikowany.

Wobec rozchełstanej prawdy pp. posłów, którzy o to nie dbają, jest tak trudna dla oficerów praca jakakolwiek w sejmie. Obciąża się ta sytuacja jeszcze bardziej, gdy weźmę pod uwagę to, co jest honorem służby. Honor służby w wojsku tak ostro dowodzonem i indywidualnie dowodzonem prowadzi nieraz do konfliktów, kończących się śmiercią. Być może, że jest to źle, ale tak jest. Honor służby bowiem nakazuje obronę przełożonego i dlatego jest tak ciężką prawda służby wojskowej. I wobec tego, że przełożonym jestem ja, nie mogę się zdobyć nigdy łatwo na wysyłanie kogokolwiek do sejmu oprócz mnie samego. Zawsze się obawiam tych konfliktów wewnętrznych u moich podwładnych, którzyby byli postawieni w sytuacji możliwej dyskwalifikacji dla siebie jako oficerów. Nadto ciężka jest ta męka służby w tych warunkach, które dają niepowściągliwe języki i łatwość niepowściągliwych określeń u pp. posłów.

Dlatego też nie mówiłem w sejmie, dlatego też, moi panowie, nie jestem w stanie i tutaj mówić tak, jakbym mówił o całości budżetu wojskowego, gdyż wtedy musiałbym pominąć główne moje zadanie, zadanie związane z odparciem tych poprawek, które zostały zrobione przez sejm na moim budżecie.

Biorę tylko stamtąd z przygotowanych przezemnie prac na sejm, biorę jedną rzecz, rzecz porównawczą, związaną z budżetami przeszłości. Na sejm bowiem przygotowałem, jako wstęp, historję budżetów wojskowych. Jeżeli, proszę państwa, weźmiemy porównanie r. 1924 i preliminowanego budżetu na r. 1925 w przeszłości i porównamy go z obecnym, to przy przewartościowaniu złotego, wobec zniżki waluty przy jej stabilizacji znajdziemy porównania następujące:

W r. 1924 budżet wynosił 701.000.000 dawnych złotych, co przy przewartościowaniu daje 1.206.500.000 zł. Budżet preliminowany na r. 1925 wynosił 725.000.000, co przy przewartościowaniu daje 1.247.000.000 wtedy, gdy obecny mój budżet wynosi 814.000.000, to znaczy, że w stosunku do 1924 i 1925 r. jest mniejszy o 400 i coś miljonów, czyli o 1/3 zmniejszony. Jeżeli zaś wezmę punkty, zaczepiane przez sejm, to znajdę przy przewartościowaniu następujące różnice.

W dziale 1 par. 8 w r. 1925, bo przedtem działu tego nie było i on był przenoszony do innych działów, to jest reprezentacja, wynosił preliminowany budżet 465.000, gdy mój obecny wynosi 236.000. Dział 2 par. 3 wynosił 29.000.000 w r. 1925, 21.000.000 w r. 1924, mój budżet wynosi 11.496.000 zł. Dział 2 par. 12 wynosił w 1924 r. 21.000.000, w 1925 r. wynosił 12.000.000, w moim budżecie wynosi 7.300.000. Dział 1 par. 8, to jest dział reprezentacji, dział 2 par. 3 to są podróże służbowe i przesiedlenia, dział 2 par. 12 to są wydatki uboczne przy wyżywieniu. W tych trzech działach zatem zmniejszenie budżetu mego w stosunku do tego, który był, jest bardzo jaskrawe i widoczne. Jest jeszcze par. 4, podobny, który nosił tytuł „Róż-

ne"; w ustawie z 1925 r. wynosił 2.700.000, w naszym budżecie wynosił 240.000. Inne zaś wymagają nieco ściślejszej analizy dlatego, że one są bardzo zabawnie zatytułowane. O tem będę mówił później.

Budżety dawniejsze przy ich rozpatrzeniu i przy stwierdzeniu istotnej ich wartości noszą u mnie zawsze miano „wesołych" budżetów, albowiem smutna historja naszych budżetów wojskowych polega nie na czem innem, jak na kradzieży wyraźnej budżetów wojskowych i na defraudacji możliwie daleko posuniętej. Są to „wesołe budżety", gdyż znam wypadki wydawania z budżetów wojskowych na sute libacje z dziewczynami z publicznych domów, robione dla pp. posłów przez pp. ministrów. Wesołe budżety były złotemi czasami dla pp. posłów sejmu. Z budżetu utrzymywano nietylko ich kochanki, ale utrzymywano również i partje, z budżetu kradziono najbezczelniej w świecie. I dlatego ja zawsze nazywam te budżety „wesołemi budżetami".

Jeśli pójdę dalej w analizie, to wykażę, że system tej pracy wesołego zużytkowywania budżetu nie mógł nie zaczepić właśnie tych części, które teraz są zaczepione przez pp. posłów z sejmu. Z tych właśnie części jako najbardziej możliwych zużytkowano pieniądze nie na wojsko, lecz na wesołe spędzanie czasu budżetowo - sejmowo, no i ministrowo.

Przechodzimy, proszę panów, do tych punktów zaczepionych przez sejm. Jest ich w całości sześć. Proszę panów, jeśli przeczytam ich tytuły, to one muszą zwrócić bezwiednie uwagę. Więc: 1) inne wydatki, 2) podróże służbowe i przesiedlenia, 3) wydatki uboczne przy wyżywieniu, 4) szkoły i kursy żeglugi powietrznej, 5) fundusz dyspozycyjny, 6) różne. Już same nazwy zaczepionych części budżetu wywołać muszą pewne zdziwienie, gdyż jasnem jest, że zaczepiają one nie samą istotną prawdę budżetu wojskowego, lecz jakoś bezwiednie czepiają się tego, co jest bardzo uboczne; nawet jeden z tytułów nosi nazwę: wydatki uboczne przy wyżywieniu. Jeżeli teraz zechcemy analizować ściślej i dalej, to znajdziemy naprzykład, że te wydatki uboczne przy wyżywieniu, które tak śmiesznie są zatytułowane, rozkładają się według naszego preliminarza na rzeczy następujące:

Zakup urządzeń laboratoryjnych, modeli dla instytutu technicznego, doświadczenia z dziedziny piekarstwa — 4.000 zł.; zakup urządzeń — 6.500 zł.; badania nad konserwacją mięsa i innych środków żywności pochodzenia zwierzęcego — 10.000 zł.; studja i doświadczenia nad wprowadzeniem nowoczesnych urządzeń technicznych w dziale żywnościowym — 4.500 zł.; modele sprzętu żywnościowego — 1.000 zł.; model polowego pieca piekarskiego składanego — 5.000 zł.; model kuchni samochodowej — 25.000 zł., analizy żywnościowe — 17.000 zł.; dezynfekcja magazynów żywnościowych—25.000 zł.; drobne wydatki, jak opłaty stemplowe, karty rejestracyjne, przesyłki żywnościowe — 5.000 zł. Suma cała wynosi 103.000 zł. Jak panowie widzicie, można to spokojnie nazwać grochem z kapustą, czego bowiem tu niema? Modele pomieszane z urządzeniami laboratoryjnemi, doświadczenia piekarstwa z dezynfekcją magazynów żywnościowych, studja i doświadczenia nad wprowadzeniem nowoczesnych urządzeń z badaniami nad zwalczaniem szkodników zbożowych i t. d. i t. d. Jest to czysty groch z kapustą.

Jeśli weźmiemy specjalną pozycję, związaną ze szkołami i kursami żeglugi powietrznej, to zaczepiona suma wynosi rzeczy następujące: uzupełnienie bibljoteki wypożyczanych filmów, zawodów szkolnych, materjały tarczowe komisji celowniczej, stypendyści na politechnice warszawskiej i zaokrąglenie jeszcze tej sumy w postaci 1.760 zł.

Jeżeli przejdę do tytułu „Różne", to znajduję: doradców technicznych i specjalistów angażowanych z poza wojska, udział w instytucie naukowej organizacji pracy, badanie stanu i rozwoju przemysłu wojennego zagranicą, opłata prywatnych biur informacyjnych, normalizacja. Przeważają tu wszędzie sumy nie przewyższające albo 10, albo 20, albo 30 tysięcy. W tych trzech przeczytanych przezemnie i analizowanych pozycjach „grochu i kapusty", znajdziemy jedną sumę przewyższającą sto tysięcy, t. j. 174.000 na doradców technicznych i specjalistów angażowanych z poza wojska dla różnych prac przemysłowych. Mamy więc pomiędzy 6 punktami zaczepionemi 3 punkty zaczepione, złożone z grochu i kapusty. Ja nie będę, proszę panów, stwierdzał, czy jest dobrze robić w budżecie ten groch z kapustą, a że groch i kapusta, są konieczne przy wszelkich pracach wydatkowych i wszelkich pracach administracyjnych, to prawda. Tedy niepodobna pakować takich drobnych wydatków na jakiekolwiek wyraźne działy poprzednie i jeżeli się przepakowywa temi drobnemi wydatkami działy większe, to z tego wypada nonsens i nie pozostaje wtedy nic innego, jak te wydatki t. zw. „różne", t. zw. inne, i t. zw. wydatki „uboczne" pakować w jakąś osobną rubrykę, ryzykując poprostu robienie z tego grochu z kapustą.

Pośród panów naturalnie jest wielu ludzi, którzy mają mus wydatkowania większych sum w tym czy innym interesie, którzy prowadzą, i ci wszyscy wiedzą doskonale, ile grochu z kapustą przy każdym interesie być musi, a cóż dopiero przy interesie tak złożonym i skomplikowanym, jak praca wojskowa rozłożona na tyle specjalności i licząca w swoim budżecie aż 800 milj. zł.

Ja nie tyle jestem stronnikiem grochu i kapusty, ile jestem pełen podziwu, dla czego to panowie posłowie są tak zamiłowani w grochu i kapuście. Skąd ta nagła, tak perwersyjna miłość do grochu i kapusty. Z 6 punktów zaczepionych mam akurat 3 groch i kapustę. Taki grochowo-kapuściany pomysł, taki właśnie punkt zaczepienia jest tak oryginalny, że kiedy pracowałem wczoraj wieczorem nad tym interesem, który tu załatwiam, to zdmumiony myślałem o tendencji ludzi, umiejących znaleźć zamiłowanie do grochu i kapusty. Panowie posłowie z sejmu poszli jeszcze dalej, gdyż co do wszystkich tych punktów sejm, gdy skreślił tyle a tyle, tyle a tyle, tyle a tyle bez podania pozycji, które właśnie chce skreślić, to znaczy, że przeszedł do porządku nawet nad grochem i kapustą, to znaczy, że, czyniąc nonsens, skrócił go nawet o głowę, jako objekt nieprzyjemny dla siebie, pozostawiając problem skreślenia poszczególnych pozycji już nie sobie.

Jedyny wyjątek, któremu głowę oszczędzono, to podróże służbowe i przesiedlenia. Jeżeli rozpatrzymy ten dział, który w sumie ma 11.496.000 zł., a w poprzednim budżecie miał 29 milj., to znajdziemy podział podróży i przesiedleń na następujące działy i paragrafy: djety przy podróżach służbowych o charakterze ogólnym, djety przy podróżach służbowych inspektorów armji przy gł. inspektoracie sił zbrojnych i inspektorów terytorjalnych, djety

przy podróżach służbowych w celach szkolenia wojska, djety z tytułu uczestnictwa absolwentów wyższych szkół oficerskich w wycieczkach taktycznych i krajoznawczych i podróże wyższ. szkoły wojennej, djety i koszta przejazdów w czasie podróży zagranicę, djety członków komisji poborowych i rozpoznawczych, djety członków komisji kontrolnych, dodatki przy przeniesieniach oficerów i podoficerów do szkół i na kursa celem specjalizacji i doskonalenia, dodatki przy przeniesieniach służbowych ze względu na przejściowy przydział do formacji i oddziałów, wreszcie przesiedlenia i koszta użycia podwód i pobranych koni podczas ćwiczeń międzydywizyjnych.

Mamy więc masę poddziałów i w tym wypadku pp. posłowie nie skracali nonsensu o całą głowę, lecz wyraźnie wybrali te punkty, które mają być zmniejszone. Jednym z tych punktów jest pozycja z tytułu uczestnictwa szkół oficerskich w wycieczkach taktycznych i krajoznawczych, podróży wyższej szkoły wojennej, oraz djet i kosztów przejazdu w czasie wyjazdu zagranicę. Jest to praca szkolenia, praca kształcenia. To zostało obcięte o 1.041.436 zł.

Wreszcie wydatki przy przeniesieniach służbowych oficerów i podoficerów do szkół i na kursa celem specjalizacji i doskonalenia. Idzie tu, proszę panów, o pewne sumy, związane z awansem oficerów, gdyż awanse nie mogą iść zgodnie z naszemi urządzeniami, jeżeli oficer nie przesłucha kursu, przygotowującego do wyższej służby. Nie można dać oficerowi młodszemu kompanji, dopóki nie wysłucha on kursu dowodzenia kompanją, nie można dać dowództwa bataljonu lub baterji, dopóki oficer nie wysłucha kursu dowodzenia baterją, szwadronem albo bataljonem, i nie można objąć pułku, nie mając również poprzednio odpowiedniego kursu, a kursa te trwają nieraz długo i pozbawiają panów oficerów możności mieszkania w jednym domu z rodziną, to znaczy, że gdzieś te kursa muszą być urządzone poza tem miastem. Żaden awans nie jest możliwy, dopóki niema pewności, że oficer przeszedł odpowiedni kurs.

Dziwnym więc zbiegiem okoliczności tam, gdzie nadarzała się, tak jak przy grochu z kapustą, sposobność skrócenia nonsensu nawet o głowę, nie zrobiono tego, a tam, gdzie chodzi o naukę i szkołę, to tam znaleziono miejsce do skracania i wskazano wyraźnie, że te właśnie punkty mają być zmniejszone, że o miljon ma być mniej nauki w wojsku.

Są to poza tem skrócenia, które tu określiłem, a pozostaje mi jeszcze do powiedzenia jedno: wydatek związany z fuduszem dyspozycyjnym ministra spraw wojskowych i drugie: fundusz dyspozycyjny t. zw. sztabu. Streszczam więc to, co mówiłem w stosunku do tych skreśleń, które rozpatrzyłem. Wszędzie, przy każdej wielkiej gospodarce musi być dział, tytułowany „inne wydatki", „różne", „uboczne" i t. d. I przy administracji wojskowej zdaniem mojem to, co jest tu napisane, jest wogóle za małą sumą przy liczeniu na 800 miljonów i polega to tylko na tem, że niektóre wydatki udało się wstawić w całość działów i dlatego pozostałość jest względnie niewielka. To znaczy, że wynosi bardzo niewielką sumę. 103.000, 61.000, 240.000, to znaczy nic prawie przy liczeniu miljonami. Te właśnie skreślenia nie tyle szkodzą wojsku, ile szkodzą autorom pomysłów grochowo-kapuścianych. I mógłbym nawet nie bronić tej sprawy, bo te zmniejszenia nic dla mnie nie stanowią. Dodam do tego, wobec porównywania z dawnemi budżetami, że te właśnie działy były poprzednio suto zaopatrzone dlatego, że „Różne" i „Inne" najwięcej się nadają do wesołego potraktowania. Więc gdy namyślałem się nad tendencjami tego, to nie wiem, czy tendencja miłości dla grochu i kapusty i pomysłów grochowo-kapuścianych działała w sejmie, czy też dziwna tęsknota do złotych, dobrych i wesołych czasów, które były dawniej.

Przechodzę teraz do funduszów dyspozycyjnych. Fundusze dyspozycyjne są to te fundusze, z których rachunków się nie składa. Tak określa fundusz dyspozycyjny prawo. Ale fundusz dyspozycyjny musi istnieć, jako fundusz z jednej strony reprezentacji, gdzie jest niezwykle trudno wchodzić w groch i kapustę, reprezentacji, składającej się niekiedy z kieliszka wódki, a niekiedy i z bardzo bogatej prawdy reprezentacji, to jedno, a drugie — fundusz dyspozycyjny jest najczęściej funduszem, w którym wydatki nie znoszą jawności dlatego, że wtedy straci się istotę i sens pracy.

Fundusz dyspozycyjny, reprezentujący ministra spraw wojskowych, jak panowie widzą, zmniejszył się. Z jednej strony zawdzięcza to wojsko mojej osobie, która wogóle nie znosi ciężaru reprezentacji i cofa się od reprezentacji jak najchętniej. Natomiast nie mogę nie powiedzieć, że wojsko musi być reprezentowane w państwie w ten czy inny sposób, dlatego, że tak żyje świat. My nie potrafimy wyrwać się z tych zwyczajów i narzucić światu inny zwyczaj.

Dążenie do reprezentacji wojska jest bardzo silne. Dlatego jest to krzywdą dla wojska, odczuwaną bardzo głęboko, gdy ta reprezentacja jest zmniejszona. Specjalnie ciężką prawdą naszą jest prawda reprezentacji lokalnej pułków, które mają jedno jedyne święto, święto pułków, gdzie się łączą one z przeszłością swoją i gdzie mnóstwo osób, które w pułku służyły, przyjeżdżają na święto swego pułku. My mamy bardzo wielki ciężar nie z innego powodu, jak z tego, że pułki wysadzają się zanadto i oficerowie wchodzą natychmiast w długi na pokrycie reprezentacji swego pułku.

Jest to jeden z wielkich kłopotów zarządów wojskowych, jaki zawsze istniał. Staranie i naciskanie na to, ażeby reprezentacja nie szła za wysoko, jest stałe i ciągłe, ażeby nie mieć skutków z długami oficerskiemi. Musimy jednak często dopomóc pułkom, specjalnie wtedy, gdy reprezentacja nabiera charakteru nie ściśle rodzinnego wojskowego i gdy nie jest to tylko familijne zebranie pułku, lecz przychodzi mus reprezentacji wojska i nazewnątrz. Takiemi naprzykład są wszystkie pułki warszawskie, gdzie natychmiast miesza się do fet pułkowych cały świat zagraniczny, uważając to za zrobienie, że tak powiem, komplementu wojsku i wtedy jest mus podniesienia tego, jest mus podniesienia wszystkich świąt sztandarowych, gdy sztandar daje się pułkowi; sztandar jest dany zawsze przez p. Prezydenta, który przyjeżdża ze świtą i znów jest podniesienie, że tak powiem, wydatku normalnego, który pułk znieść może i który trzeba wyciągnąć do góry. Reprezentacja wreszcie naszego wojska jest, że tak powiem, licha, to znaczy się niewysoka i ogranicza się tylko do świąt. Otóż pieniędzy na wielkie reprezentacje my nie dajemy i dlatego ta cała praca reprezentacyjna wojska jest właściwie za mało wyciągnięta, jeżeli chodzi o samo wojsko. I powtarzam: ciąży na małości tej sumy nie co innego, jak moja osoba, która, stojąc na

czele w wojsku, nie znosi sama reprezentacji i nie chce brać udziału w wielkich reprezentacjach wojskowych. Dlatego też to zaczepienie jeszcze o kwotę 65.000 mogę uważać, jako tendencję personalną w stosunku do zarządu wojskiem i nic więcej. Wobec tego zaś, że jestem przekonany, iż rząd mnie te sumę zwróci, nawet gdyby sejm nie zechciał tego uchwalić, więc wobec tego ja jej nie bronię. A mógłbym od rządu zażądać, żeby mi cztery razy więcej dano i zawsze rząd mi to wyda. Więc tych 65.000 nawet nie bronię.

Inaczej jest z funduszem dyspozycyjnym sztabu. Fundusz dyspozycyjny sztabu jest jakoby tajemnicą. Wszystkie sztaby muszą mieć fundusz dyspozycyjny na najrozmaitsze potrzeby, z trudem dające się rachować. Pierwsze to są prace wszystkich attachès wojskowych, których liczbę ja zmniejszałem stale, związane nie z reprezentacją naszej armji gdzieindziej, ale z poznaniem armji innych, nie naszej; tam jest mnóstwo pracy, wyjazdów, objazdów, mnóstwo pracy poznajomienia się z armją i z jej metodami życia i metodami pracy, co wymaga ruchu, a to znów wymaga rewanżu reprezentacyjnego przy przyjęciach. I dlatego ta praca daje nam niekiedy dość dużo, skoro porównamy siebie z innemi armjami, ale jest bardzo kosztowna. Wobec tego, że ministerstwo spraw zagranicznych tego pokryć także nie może, musi to pokryć sztab ze swego dyspozycyjnego funduszu. Jest to bardzo duża część wydatków, a to z tego względu, że jak powiadam, wszędzie wojsko wyciąga do góry reprezentację i wtedy, gdy idzie o rewanż, on nie może być traktowany lada jako, inaczej pracuje się bezcelowo. To są zwyczaje i obyczaje wojska, jak są zwyczaje i obyczaje sejmu.

Wreszcie druga część funduszu dyspozycyjnego jest skierowana na obronę od szpiegostwa Polski. Ja, proszę panów, w Polsce pracuję na obronę od szpiegostwa od czasu kiedy Polska istnieje. Jako Naczelnik Państwa i jako Naczelny Wódz i późniejszy minister śmiem twierdzić ze smutkiem, że niema chwili w życiu mojem, kiedy nie byłem szpiegowany osobiście i zgodnie z moją dawną wyrobioną pracą oczu odczuwam to doskonale. Niema zatem ani jednej chwili przez życie moje, pomimo tego, że jestem w wolnej niepodległej Polsce, ażeby życie moje wyglądało inaczej, niż tak, jak wyglądało za dawnych czasów, kiedym był ścigany przez różne gońce jak zając. Szpiegostwo jest tak gęste i tak silne w Polsce, że ja nazywam Polskę rajem dla szpiegów.

Nigdzie bowiem tak łatwo i tak dokładnie nie opracowano pracy szpiegowskiej w całym świecie, jak w Polsce. Ja z tem stale i ciągle muszę mieć do czynienia, nietylko dla zdrowia personalnego, ale też dla pracy obrony państwa od szpiegostwa, od zarazy szpiegostwa. Ja świat znam dobrze i stwierdzam, że zaraza szpiegowska jest najbardziej rozpowszechniona nie gdzieindziej — jak w Polsce. Dlatego też te 2 miljony skreślone z funduszu dyspozycyjnego uważać muszę wobec tego, że to nie jest tajnem, na co fundusz dyspozycyjny się wydaje, za jakby chęć ułatwienia szpiegostwa w Polsce.

Ja, proszę panów, przeszedłem swoich 6 paragrafów zaczepionych i tem niestety zakończyć swoją pracę muszę, gdyż to jest jedynem zadaniem mojem w senacie. Ja rozumiem, że wyszedłem poza normy zwykłych określeń, związanych z krytyką działania sejmu, że w moich określeniach przekroczyłem normy używane dotąd. Czynię to zupełnie rozmyślnie, czynię to zupełnie spokojnie, gdyż jeżeli ja mam wysłuchiwać, sądzić i mieć jako sprawę groch i kapustę, to muszę mieć z tego powodu i niestrawność. To też tę niestrawność konstatuję.

SUROWY LECZ SPRAWIEDLIWY WYROK

Prasa codzienna, śledząca z gorliwością za wypadkami, które niegodne są niejednokrotnie tego, aby zwracać na nie uwagę — w dziwny i niewytłomaczony sposób nie dostrzegła faktu niezmiernie doniosłego, mającego wybitne znaczenie dla naszego życia publicznego.

Faktem tym, na który chcemy zwrócić uwagę, był **wyrok** warszawskiego Sądu Okręgowego, skazujący redaktora pisma **na 1 rok więzienia** za umieszczenie artykułu uwłaczającehonorowi i godności człowieka — w tym wypadku człowieka, któremu Rzeczpospolita swą niepodległość zawdzięcza i w którego ręku spoczywają losy 30 miljonowego Narodu — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wiele uwag i wiele refleksyj nasuwa ten surowy wyrok, pierwszy tego wymiaru w dziejach polskiego sądownictwa.

Naszem zdaniem należało wyrok ten głośno podać opinji publicznej do wiadomości, aby zrozumiano, że minął bezpowrotnie czas, gdy można było bezkarnie szargać i błotem obrzucać najdostojniejsze, najdroższe sercu prawego obywatela nazwiska. Trzeba zapomnieć o tych czasach, gdy nikczemny pismak, gdy już w żaden sposób nie mógł na siebie zwrócić uwagi szerszego ogółu, gdy z zapisanych przez niego szpalt pisma wiała głupota i nuda — wówczas pryskał śliną, obrzucał błotem i jadem swej tępej nienawiści wszystwo to, co aureolą zasługi i bohaterstwa było otoczone, a wreszcie jakby na ironję skazywany bywał na śmiesznie niską karę aresztu lub 100 marek (dosłownie!) grzywny. Trzeba te smutne czasy wykreślić z pamięci.

Wychodzi w Warszawie od pewnego czasu pismo, które za główny swój cel obrało walkę z Armją Polską i Zwycięskim Wodzem tej Armji — Marszałkiem Józefem Piłsudskim. Robota to najnikczemniejsza. Pisemko nazwało się **„Szaniec"**, zgrupowało przy sobie niektórych wykolejonych „strategów od intendentury", zdymisjonowanych defetystów, na których omyłkowo znalazły się kiedyś zaszczytne polskie mundury. Ze szpalt tego oto pisemka można się było dowiedzieć przed kilku miesiącami, że: „żołnierze - obywatele Józefowi Piłsudskiemu, Min. Spraw Wojsk. nie zaufają i przyszłości Polski ani siebie nie zawierzą", albo że: „żołnierze - obywatele ustosunkowują się różnie do dzisiejszego polityka (Marszałka Piłsudskiego Przyp. Red.) niezawodnego w nieobliczalności"... Tego już było nadto i wkroczyć musiała prokuratura. W konsekwencji zaś zapadł wyrok, skazujący redaktora odpow. tego pisma na rok więzienia, jak pisaliśmy na wstępie.

Chcielibyśmy z całego serca, aby wyrok ten zapoczątkował nową erę

w dziedzinie obrony człowieka - obywatela przed zniewagą i oszczerstwem.

Prokurator w swej mowie oskarżającej mówił: **„Cześć, honor i dobre imię Człowieka, stanowią jego najwyższe dobro. Było ono bronione i chronione od najdawniejszych czasów. Nie dopuśćmy więc do tego, aby ono w naszym kulturalnym kraju i w naszej wysokiej cywilizacji było chronione mniej i słabiej, niż w dawnych czasach. A skoro stajemy na straży czci i honoru przeciętnego obywatela, to tembardziej strzec musimy czci takiego człowieka, jakim jest Marszałek Piłsudski. On jest nie tylko wysokim dygnitarzem państwowym, lecz jest duszą, sercem i sumieniem Polski. Pozwalając znieważać Jego osobę, pozwalalibyśmy lżyć i znieważać Polskę!"**

Chcielibyśmy, aby te słowa, które padły w sali sądu z ust oskarżyciela publicznego, rozległy się na cały kraj. Aby je usłyszała cała Polska, ażeby je wzięli do serca, ku rozwadze ludzie wszelkich obozów i wszelkich przekonań, aby oszczercy zrozumieli, że Sąd Rzeczypospolitej potrafi twardo zaprotestować przeciwko znieważaniu obywatela i mocniej jeszcze przeciwko znieważaniu Polski.

Tego oczekiwaliśmy oddawna i z uczuciem głębokiej ulgi powitaliśmy ten surowy lecz sprawiedliwy wyrok.

ztom.

Z ŻYCIA ZIEM POLSKICH

ROZWIĄZANIE SEJMU SLĄSKIEGO

Rozwiązanego Sejmu Śląskiego nie może ze strony zdrowej opinji spotkać nic innego, jak westchnienie ulgi oraz życzenie, żeby następny nie wniósł w swe nowe życie nic z przykładów swego poprzednika.

Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej został rozwiązany pierwszy Sejm Śląski po 6 latach swego istnienia.

Wybrany na określony przeciąg czasu, mianowicie na lat pięć nie spełnił w tym czasie swego kardynalnego i podstawowego obowiązku—nie uchwalił ustawy wykonawczej do t. zw. statutu organicznego, ustanowionego dla Śląska przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej. W ostatniej niemal chwili swego istnienia zdobył się na projekt ordynacji wyborczej, który jednak nie uzyskał jeszcze aprobaty Prezydenta Rzeczypospolitej.

Dziś, kiedy położono kres istnieniu tej nieudolnej instytucji, warto się zastanowić, czy poza tem właśnie określeniem: „nieudolne", nasuwającem się się już choćby z racji przed chwilą przytoczonych zaniedbań, nie należałoby inaczej, ostrzej scharakteryzować roli, jaką Sejm Śląski odegrał w życiu reprezentowanej przez siebie dzielnicy.

Bilans prac Sejmu Śląskiego niestety wypada ujemnie. Należy go rozpatrzyć z dwóch stron, z punktu widzenia stosunku do mniejszości niemieckiej i z punktu widzenia interesów wewnętrznych społeczeństwa polskiego.

Niemcy niewątpliwie z dotychczasowej działalności Sejmu Śląskiego odnosili korzyści poważne. Był on dla nich nieograniczoną trybuną do rozsiewania najfantastyczniejszych inwektyw przeciwko władzom polskim i społeczeństwu polskiemu, inwektyw, które mogły głośnem echem odbijać się na terenie międzynarodowym. Oszczerstwa niemieckie nieomal nigdy nie spotkały się z należytą odprawą ze strony posłów polskich do Sejmu Śląskiego, zazwyczaj pochłoniętych zgoła inną pracą niż obrona interesów narodowych. Był dalej Sejm Śląski osłoną dla antypaństwowej działalności posłów niemieckich, jak np. posła Ulitza, byłego pruskiego szefa policji politycznej w Katowicach, który do chwli rozwiązania Sejmu bezkarnie uprawiał, dzięki nietykalności poselskiej, zdradę Państwa. Pomimo stwierdzonego w roku 1926 i 27, w czasie procesu „Volksbundu", udziału posła Ulitza w przestępstwach, za które współtowarzysze jego pracy zostali przez sąd skazani na karę więzienia, pan poseł uniknął aż dotąd kary wskutek ultralojalnego stanowiska, zajętego w tej sprawie przez posłów Sejmu Śląskiego z marszałkiem jego na czele. Wnioski prokuratora o wydanie posła Ulitza za zdradę interesów państwa nie doczekały się za życia Sejmu Śląskiego uwzględnienia.

Dzięki gangrenie moralnej i politycznej, jaka go trawiła, stał się Sejm Śląski dla Niemców w nim zasiadających niesłychanie dogodną drogą do zdobywania na terenie Śląska wpływów większych, niżby to było inaczej możliwe. Od wypadku do wypadku, wyzyskując rozbicie stronnictw polskich, głosami swemi przychodzili Niemcy z pomocą tej lub innej stronie, uzyskując wzamian za to rekompensaty na innych terenach.

Nic też dziwnego, że Niemcy z faktu rozwiązania Sejmu chcą uczynić fakt prześladowania mniejszości. Oczywiście mijają się z prawdą najzupełniej, bo stokroć bardziej szkodliwie dla interesów państwa przedstawiał się dotychczasowy Sejm Śląski od strony jego posłów polskich.

Pomijając zupełną jego bezsilność w dziedzinie jakiejkolwiek kontrakcji przeciw niesłychanym napaściom niemieckim, czy to wówczas gdy trybuna tego Sejmu była nadużywana do głoszenia na świat cały fałszywych oskarżeń o prześladowaniu dzieci niemieckich, lub o znęcaniu się nad więźniami narodowości niemieckiej, czy to o niesprawiedliwości sądów polskich, o mordowaniu przez związki i organizacje polskie spokojnych obywateli narodowości niemieckiej, Sejm ten był w ciągu 6 lat swego istnienia demoralizatorem społeczeństwa śląskiego.

Niesłychanie niski poziom umysłowy większości posłów, poniżej dopuszczalnego minimum stojące wartości moralne tych ludzi, na co w okresie „plebiscytowej zgody" zamykano celowo oczy, przyczyniły się do takiego bilansu.

Trybuna Sejmu raz po raz była miejscem, skąd padały osobiste oskarżenia wczorajszych jeszcze przyjaciół partyjnych, wywlekających na światło dzienne „afery" w ścisłem tego słowa znaczeniu, natury finansowej, życia rodzinnego, polityczne, popełniane przez coraz to innego przedstawiciela „woli ludu". Czy miał ten sejm jakikolwiek autorytet wśród ludności śląskiej? bezwzględnie nie miał żadnego; czy był odzwierciedleniem nastrojów społeczeństwa? najbezwzględniej nie. Wszak

posłowie tam zasiadający raz poraz znajdowali się w innym obozie politycznym. Ktoby znając w pewnym momencie stosunki wewnętrzno - polityczne Sejmu Śląskiego, znalazł się wśród nich znów po przerwie, powiedzmy rocznej, nie mając przez ten czas z życiem politycznem Śląska nic do czynienia, nie byłby pewnym, czy przez ten okres czasu nie poprzewracały mu się w głowie posiadane przedtem wiadomości. Wszystko było zależne od konjunktury, używając wyrażenia parlamentarnego. Pozatem jeszcze jedno przekleństwo, które jak zmora ciążyło nad tą nieszczęsną instytucją w sposób fatalny, pociągając za sobą w konsekwencji bodaj czy nie największą ilość tego wszystkiego co w działalności Sejmu Śląskiego było złem. Tem przekleństwem, jak łatwo się domyśleć — to nazwisko jednego z czołowych Sejmu tego prowodyrów — Korfanty.

O człowieku tym *„Przełom"* pisał niejednokrotnie. Dostatecznie scharakteryzował rolę, jaką odegrał on w życiu Śląska w ciągu ostatnich lat.

Sejm śląski dotkliwie odczuł na sobie, na swej działalności wewnętrznej, na swym stosunku do interesów państwowych, do społeczeństwa, metody życia politycznego wnoszone przez Korfantego.

A może Sejm Śląski, pomimo swych wad i ułomności zaznaczył się swą działalnością ustawodawczą, może obroną autonomji przyczynił się do gospodarczego podniesienia tej dzielnicy, może stworzył nowe wartości socjalne, kulturalne? Niestety i ten bilans prac wypada nader ujemnie.

Owszem, słusznie można stwierdzić, że Sejm Śląski dzięki odrębności budżetowej, zwłaszcza w ostatnich latach, przeznaczał znaczne fundusze na cele oświatowe i kulturalne, na opiekę nad bezrobotnymi, na budowę szkół i domów robotniczych. Tak, lecz należy sobie uprzytomnić, że po pierwsze fundusze na to przeznaczone znajdowano dzięki umiejętnej polityce finansowej wojewody w ciągu lat ostatnich, a po drugie, że wnioski uchwalone w tym zakresie przez Sejm Śląski były w znacznym stopniu przedłożeniami tegoż wojewody. Kwestja odrębności budżetowania i dzięki temu możności operowania temi sumami wynika z samej konstrukcji autonomji nadanej Śląskowi przez Sejm Ustawodawczy, możność zaś zdobycia tych sum i inicjatywa ich właściwego użytkowania pochodzi nie od Sejmu, a dopiero od wojewody, który objął województwo śląskie we wrześniu 1926 roku. Przedtem i te sprawy inaczej nieco wyglądały. Trzeba to jasno stwierdzić dla należytej oceny istotnej wartości byłego sejmu i w tym zakresie.

Tak więc odchodzący z platformy życia politycznego Sejm śląski nie może sobie rościć pretensyj do miłych po sobie wspomnień. Nie może go ze strony zdrowej opinji spotkać nic, prócz westchnienia ulgi, prócz szczerych chęci i życzeń, by ten następny, który po nim nastąpi, nie wniósł w swe nowe życie nic z przykładów swego poprzednika.

Może prócz nowych ludzi, którzy do niego wejdą, prócz nowych warunków, wśród których będzie powoływany do życia, prócz nowej ordynacji wyborczej, prócz nowych idei, które ci nowi ludzie doń wnieść powinni, zaciąży dodatnio na jego przyszłem istnieniu i ten fakt, że działalność swą rozpocznie zapewne w nowym wspaniałym gmachu, wzniesionym wysiłkiem umysłu i pracy polskiego ludu, że się wyzwoli z pod pokutującego w dawnej ponurej sali Sejmu Śląskiego, przerobionej na ten cel z gmachu szkolnego, ducha pruskiego nauczyciela, który w tych murach katował polskie dzieci i starał się wyniszczyć wszelkie zdrowe pierwiastki w młodem pokoleniu tkwiące, rozumiejąc, że poniżenie moralne to najprędszy środek do pognębienia nienawistnego polskiego plemienia.

Demar.

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ.

KRYZYS POLITYCZNY W NIEMCZECH

W momencie, gdy w Paryżu rozpoczynały się narady rzeczoznawców w sprawie ustalenia wysokości sum, jakie Niemcy mają płacić z tytułu odszkodowań wojennych, w tym samym niemal momencie rozpoczął się w Niemczech kryzys parlamentarny.

Poprzedziły go rokowania w sprawie utworzenia rządu wielkiej koalicji w Rzeszy, obejmującej wszystkie stronnictwa parlamentarne, prócz skrajnych nacjonalistów i komunistów. Wszelkie wysiłki rozbiły się z powodu zasadniczej różnicy, istniejącej w tej sprawie pomiędzy staremi przeciwnikami jeszcze z czasów przedwojennych: *katolickiem centrum* i *„Deutsche Volkspartei"*, na której czele stoi p. *Stresemann.* Ludowcy żądali równoczesnego załatwienia sprawy wielkiej koalicji w Rzeszy i w Prusach. Centrum natomiast nie zgadzało się na to iunctim, pragnąc o Prusach mówić dopiero po załatwieniu całej kombinacji w Rzeszy.

Ostatecznie do porozumienia nie doszło, Centrum wycofało nagle swego przedstawiciela w rządzie Rzeszy — ministra *Guerarda* i faktycznie przeszło do opozycji. Z tą chwilą rząd, rządzący obecnie w Rzeszy, stał się rządem mniejszości parlamentarnej, rozporządzającej zaledwie 224 głosami na 490 posłów Reichstagu. W każdej chwili rząd ten może być wskutek tego obalony i w każdej chwili kryzys parlamentarny może wejść w jeszcze ostrzejsze stadjum. Jest to tem prawdopodobniejsze, iż Reichstag stoi przed niezałatwioną sprawą budżetową, która sprzyja raczej wzrostowi namiętności i przeciwieństw partyjnych. Wiadomą jest również rzeczą, że defi-

SPROSTOWANIE.

W n-rze 7-ym „Przełomu", w artykule p. t. „O poziom dyskusji", str. 9, w. 18, od góry, djablik drukarski dopuścił się złośliwego figla, odmawiając p. Boy'owi znajomości kodeksu... honorowego. Tymczasem zaś ustęp ten ma otrzymać następujące brzmienie: „...ku czemu zresztą stoi na przeszkodzie brak znajomości kodeksu k a n o n i c z n e g o" i t. d.

cytowy budżet socjalistycznego ministra *Hilfendinga* ma wielu zdecydowanych przeciwników. Wiadomo jest wreszcie, że różnice poglądów w stosunku do budżetu istnieją w łonie nawet obecnego „mniejszościowego" rządu, zwłaszcza między socjalistami i ludowcami.

Nie jest oczywiście rzeczą wyłączoną, że mimo tych wszystkich faktów dojdzie ostatecznie do jakiegoś kompromisu w sprawie rządu. Ale kompromis ten będzie raczej wynikiem konieczności zewnętrznych, które zmuszą stronnictwa do zgody, w chwili gdy w Paryżu decydują się kwestje dla Niemiec pierwszorzędnego znaczenia.

Wewnętrznie nie istnieje bowiem żadna siła, któraby na trwałe była w stanie skupić do współpracy skłócone z sobą partje niemieckie.

Do chwili słynnej debaty pancernikowej zdawało się, że taką siłą może być stronnictwo, które wyszło zwycięsko z ostatnich wyborów t. j. socjaliści. Ale zgoda socjalistów na budowę pancernika, która miała być zapłatą za utworzenie rządu wielkiej koalicji, odkryła słabe, kompromisowe oblicze tego stronnictwa. Ta zgoda przekreśliła istniejące niewątpliwie przez czas pewien przekonanie, iż socjaliści nie odstąpią od szeregu swych zasadniczych postulatów. Handel o wielką koalicję rozpoczął się na nowo i doprowadził ostatecznie tylko do osłabienia rządu socjalisty *Müllera*. Z osłabienia tego w duszy zadowoleni są oczywiście, poza socjalistami, wszyscy.

Socjaliści zrobiwszy jeden krok fałszywy, brną dalej w swej taktyce przetargów i kompromisów. Wciąż oszołomieni są swym ostatnim triumfem wyborczym. Wobec rozbicia komunizmu niemieckiego, lekceważą swego konkurenta z lewicy w przekonaniu, że nic nie jest w stanie wzruszyć ich siły. Zastygają niejako w tej wspaniałej pewności siebie. Z taktyką rewolucyjną zerwali już dawno. Są spokojni i nie lubią wzruszeń. Wyglądają raczej na konserwatystów, a każdy radykał prawicowy ma więcej temperamentu od nich. *„Die deutsche Sozialdemokratie* — pisze jeden z lewicowych, niezależnych publicystów — *befindet sich zumindest seit 1918 in einem akuten Stadium gestiger Korrumpierung"*. „Panującą siłą" wobec takiego oblicza duchowego socjalizmu niemieckiego, nie może być oczywiście w Niemczech — republika. Ten sam publicysta nazywa ją tylko *„Form — Fassade"*. *„Die herrschende Macht in Deutschland* — konkluduje — *ist heute mehr als je der Wirtschaftsimperialismus"*. A z tym imperjalizmem przemysłowym i agrarnym w Niemczech związane są jaknajściślej siły polityczne — reakcyjne, w dużej części wyraźnie antyrepublikańskie.

I te siły, będące dziś w Niemczech w zdecydowanej opozycji, zacierają ręce na widok ciężkich perypetyj „socjalistycznego" rządu *Mullera*. Przygotowują się w ciszy do walki gotowe w każdej chwili zmierzyć się z socjalizmem niemieckim, tą jedyną przecież realną ostoją republiki niemieckiej.

Wszystko to brzmi paradoksalnie, ale tak jest bezwątpienia. W republice, w której rządzą rzekomo socjaliści, mówi się wciąż o dyktatorskich zapędach prawicy, o *„Frühjahrsoffensive gegen die Republik"*, o tem, że republika, że ta nawet republika, jaką dziś oglądamy, trzeszczy w swych słabych posadach. Szczerzy republikanie, a ci są bezsilni, kiwają melancholijnie głowami powtarzając wkółko — *„Die Lage ist sehr ernst"*. B. kanclerz, niezależny centrowiec — *Wirth*, obawia się kryzysu parlamentaryzmu niemieckiego, który zrodzić się może z „zatrutej atmosfery" obecnych stosunków wewnętrzno-politycznych i dochodzi do wniosku, iż — *„So geht es nicht weiter"*.

Słabość wewnętrzna sił republikańskich uwidacznia się coraz bardziej, a równocześnie z tem wzrasta duch reakcji, przygotowujący się do zwycięstwa i żądny władzy.

Berlin, 20.II.29.

Tadeusz Katelbach

NA MARGINESIE ZJAZDU RADCÓW HANDLOWYCH

W dniach 15 i 16 ub. m. odbył się pod przewodnictwem ministra Kwiatkowskiego pierwszy zjazd radców handlowych polskich przy poselstwach i ambasadach zagranicą.

Wobec braku w Polsce tradycyj samodzielnego handlu zagranicznego, w szczególności zaś handlu morskiego, życie gospodarcze Polski nie posiada właściwie aparatu handlowego agenturowego, któryby zaspakajał potrzeby naszej ekspansji handlowej. Byliśmy przyzwyczajeni i przystosowani do organizacji zbytu na wschodzie, nie posiadaliśmy i nie posiadamy dotąd takiego aparatu na zachodzie. Nasi radcowie handlowi, niekiedy wbrew najistotniejszym założeniom ich pracy, muszą odgrywać rolę prywatnych agentów handlu zagranicznego. To jednak nie może pomniejszać ich roli informatorów rządu o zasadniczych linjach rozwoju ekonomicznego państw, w których urzędują. Te dwie role muszą być koordynowane. Dlatego też nasi radcowie handlowi powinni być odpowiednio wyposażeni w środki techniczne i pomoc fachową, niezbędną do spełniania tych zadań.

Radców tych mamy niewątpliwie zamało. Tak niesłychanie ważne rynki zbytu, jak kraje bałtyckie, skandynawskie, szereg państw bałkańskich, oraz kraje dalekiego wschodu, jak naprzykład Persja, która jest jednym z najłatwiejszych do zdobycia dla przemysłu polskiego rynków zbytu, nie posiadają radców handlowych.

Nie mogą tej roli zastąpić konsulaty, które poza działalnością gospodarczą mają szereg innych funkcyj. Należy w tych krajach jak najszybciej powołać do życia placówki radców handlowych.

Na podstawie ogłoszonego przed kilku miesiącami dekretu Prezydenta o radcach handlu zagranicznego, spodziewać się można dalszego rozwoju naszej zagranicznej służby gospodarczej.

Instytucja radców handlowych, pomyślana jako honorowa, składająca się z wybitnych przedstawicieli życia gospodarczego poszczególnych krajów, dostarczyć będzie mogła rządowi szeregu doświadczonych agentów handlowych, którzy dla praktycznego rozwoju stosunków handlowych z danym krajem oddać będą mogli znaczne usługi.

Będzie to dalszy etap rozwoju naszej ekspansji gospodarczej.

d. r.

CENA OGŁOSZEŃ:

Nadesłane (1 strona) zł.	800.—
1 strona zwykłe . . „	600.—
1/2 „ . . . . „	320.—
1/4 „ . . . . . „	175.—
1/8 „ . . . . . „	90.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 339-94
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie . . . . . zł.	18.—
Półrocznie . . . . „	9.—
Kwartalnie . . . . „	4.50

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig* Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

Drukarnia „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.